

Jan Lutyński

O metodologicznych założeniach i wynikach badań nad opinią publiczną

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 14/2, 157-185

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

to potwierdzenie słów redaktora tej książki, że książka ta „nie obrazuje stanu psychologii społecznej nawet z okresu, w którym była pisana (1948/1949)” (s. 6).

Zilustrowana ogólnikowość, niekompletność i powierzchowność relacji autora o psychologii tłumu jest konsekwencją tego, że zasadnicze pojęcia psychologii społecznej — postawy i osobowość społeczna — nie zostały przez autora przedstawione w sposób pogłębiony. Metoda wykładu w tej książce polega na zestawianiu poglądów różnych autorów na temat postaw, osobowości, „regulatorów społecznych” i innych zagadnień. Wymknęły się autorowi bardziej skomplikowane problemy organizacji postaw i funkcjonowania postaw w ramach struktur, takich jak osobowość społeczna czy grupa zorganizowana.

O książce tej sam autor pisał w przedmowie: „Nie mam ambicji stworzenia systematycznego podręcznika psychologii społecznej. To, na co się odważyłem, ma charakter jedynie wprowadzenia w tę dziedzinę” (s. 9). Również Redakcja miała świadomość braków tej książki, którą autor zmarły w 1952 r., „pozostawił wprawdzie napisaną, ale nie przygotowaną ostatecznie do druku [...] Jest to dzieło niedokończony [...] Autor starał się raczej wyczerpać zakres tego, co się zazwyczaj zalicza do psychologii społecznej, i wskutek tego nie ustrzegł się od powierzchowności ujęcia zagadnień i pewnego eklektyzmu” (s. 6—7).

Przytoczone uwagi krytyczne autora i Redakcji są słuszne. Trzeba jednak wyrazić uznanie Redakcji za to, że mimo tylu zastrzeżeń zdecydowała się wydać tę książkę. Jest ona pożyteczna jako pierwsza, chociaż bardzo daleka od doskonałości próba podręcznika. Duży wysiłek autora nie ulegnie zmarnowaniu. Książka ułatwi pracę tym, którzy zechcą być kontynuatorami wybitnego polskiego psychologa w tej nowej dla niego dziedzinie psychologii, której sam nie miał już czasu rozwinąć.

Wprowadzenie do psychologii społecznej, ukazujące się w 35 lat po Znanieckiego *The Laws of Social Psychology*, a w 25 po jego *Social Actions*, a w prawie 50 lat po Balickiego *Psychologii społecznej*, jest przypomnieniem prawdy o tym, jak niewspółmiernie powolne jest tempo rozwoju w naukach humanistycznych w porównaniu z postępem technicznym.

Józef Chalasiński

O METODOLOGICZNYCH ZAŁOŻENIACH I WYNIKACH BADAŃ NAD OPINIĄ PUBLICZNĄ *

Uwagi wstępne

Badania socjologiczne nad zjawiskami współczesnego życia w Polsce Ludowej na szerszą skalę rozpoczęły się stosunkowo niedawno. Z tym większym zaciekawieniem czytelnik bierze do ręki każdą pracę zawierającą analizę jakiegokolwiek dziedziny zjawisk z tego zakresu. Zaciekawienie to wzrasta, gdy charakter pracy świadczy o ambicjach teoretycznych autora, a jej rozmiar sugeruje, iż stanowi ona efekt szerzej zakrojonych badań i bardziej wyczerpujących dociekań.

Do prac tego rodzaju należy jedna z niedawno opublikowanych prac socjologicznych J. J. Wiatra pt. *Niektóre zagadnienia opinii publicznej w świetle wyborów 1957 i 1958 roku*¹. Praca ta porusza

* W związku z pracą J. J. Wiatra, *Niektóre zagadnienia opinii publicznej w świetle wyborów z 1957 i 1958 roku*, „Studia Socjologiczno-Polityczne”, 1959, ss. 228, nr 4, s. 1—228. Autor niniejszego omówienia dziękuje za uwagi kolegom a w szczególności doc. drowi Z. Gostkowskiemu, który zajmował się artykułami J. J. Wiatra o wyborach z lat 1957 i 1958 w związku ze swoją recenzją z nrów 1—3 „Zeszytów Socjologiczno-Politycznych”, zamieszczoną w „Przeglądzie Socjologicznym” (t. XIV, 1960, z. 1.).

¹ Aby nie przedłużać omówienia, nie referujemy osobno treści pracy J. J. Wiatra, znanej zapewne czytelnikom. Praca zawiera następujące rozdziały: Wstęp; I. Socjologia wyborcza,

wiele zagadnień. Centralną jej część stanowi analiza wyborów do Sejmu w 1957 i wyborów do Rad Narodowych w 1958 r.

Omówienie niniejsze ogranicza się w zasadzie do tej części pracy i skupia się na zagadnieniach koncepcji i metody badań autora nad wyborami, a także na wnioskach, które J. J. Wiatr formułuje na podstawie tych badań. Osobno omówimy przy tym część analizy, która dotyczy decyzji i postaw wyborców, oraz część poświęconą zbadaniu wyborczego zachowania. Wyodrębnienie to uzasadnia fakt, iż z metodologicznego punktu widzenia badania decyzji i postaw — a więc badania zjawisk psychicznych — znajdują się w innej sytuacji niż badania samego zachowania wyborców, o którym informują nas statystyki wyborcze. Obok tego osobno omówimy kwestię stosowalności w Polsce metod badania wyborów, wykształconych w krajach zachodnich, i stanowisko autora w tej kwestii.

I. Badania nad decyzją wyborcy.

Koncepcja i metody tych badań

Głównym przedmiotem badań autora nad wyborami była decyzja wyborcy². Niestety autor nigdzie nie precyzuje, co rozumie pod tym terminem. W niektórych rozważaniach, jak się wydaje, decyzję wyborców utożsamia on z aktem głosowania i jego wynikiem (por. s. 133). W pewnych partiach pracy pisze jednak o zmianach decyzji u wyborców, mających miejsce przed głosowaniem (por. s. 42—43, 49). Chodzi mu więc w tym wypadku o coś, co na pewno nie może być identyczne z aktem głosowania czy jego wynikiem. We wstępnej części rozdziału poświęconego wyborom z 1957 r., w której sformułowane zostały założenia analizy tych wyborów, wykorzystane także w analizie wyborów z 1958 r., autor, jak się wydaje, rozumie przez decyzję wyborcy to jego postanowienie, którego efektem jest określony rodzaj zachowania się w dniu wyborów (wzięcie udziału w głosowaniu lub powstrzymanie się od niego oraz to, jak wyborca głosował).

Obok decyzji wyborcy i jej rodzajów autora interesują również i inne sprawy. Chodzi mu także o mechanizm formowania się decyzji i okoliczności, które na to wpływają (s. 86). Autor charakteryzuje sytuację polityczną, w której przebiegały wybory, a także formułuje wnioski dotyczące postaw wyborców wobec stanowiska politycznego, reprezentowanego przez FJN i kierownictwo polityczne kraju. Przedmiotem badań autora są więc także postawy wyborców i ich opinie, ogólnie mówiąc, określonego rodzaju przeżycia psychiczne, których element stanowią zresztą i same postanowienia wyborców dotyczące przyszłego ich zachowania się w dniu głosowania.

Materiał rozważań autora w omawianym zakresie stanowią w pierwszym rzędzie dane statystyczne, częściowo niepublikowane, obrazujące wyniki wyborów. Autor zdaje sobie sprawę, że oparcie się na tym materiale w analizie decyzji wyborczej i niektórych przynajmniej przeżyć z nią związanych nasuwa wiele zastrzeżeń, które sam zresztą częściowo przedstawia (por. s. 24, 31 i inne). Rzecz w tym, że rodzaj i charakter przeżyć psychicznych, które skłoniły wyborców do takiego a nie innego zachowania w dniu głosowania, nie zawsze znajduje odzwierciedlenie w wyniku głosowania, że jednym i tym samym postawom, przeżyciom, czy kompleksom przeżyć odpowiadać mogą różne rodzaje zachowania w obliczu urny wyborczej i, odwrotnie, jednakowe zachowanie może być efektem różnego rodzaju przeżyć. Stąd też autor słusznie sądzi, iż analiza wyników głosowania, łącznie z analizą ekologiczną, nie może być analizą jedyną. Przy badaniu decyzji wyborcy i mechanizmu jej formowania się analizę tego rodzaju trzeba co najmniej uzupełnić analizą innego rodzaju. Trzeba sięgnąć do innych danych niż te, które można znaleźć w statystykach wyborczych.

przedmiot i metody; II. Opinia publiczna we współczesnym systemie politycznym Polski; III. Wybory sejmowe w 1957 r. w świetle analizy socjologicznej; IV. Kierunki decyzji wyborczej w wyborach do rad narodowych w 1958 roku; V. Zagadnienie stosowalności ekologicznej metody badań wyborczych w warunkach polskich; VI. Badanie zachowania wyborczego a teoria demokracji. Praca zawiera także Wykaz wykorzystanej i cytowanej literatury, streszczenia obcojęzyczne i aneks: The Social Role of the Polish Press as the Object of Sociological Analysis.

² Por. s. 86. Autor posługuje się zamiennie terminem „decyzja wyborcza”. W dalszym ciągu omówienia strony pracy J. J. Wiatra będziemy podawali w tekście.

Wydawałoby się, że autor wychodząc z tego słusznego stanowiska sięgnie w jakiś sposób i w jakimś zakresie do danych bezpośrednich, tj. będzie się starał uzyskać potrzebne mu informacje od samych wyborców. Można by więc sądzić, iż autor postara się na drodze badań, których głównym przedmiotem będą sami wyborcy, ich postawy, opinie i postanowienia, ustalić przebieg psychologicznych procesów, zachodzących u wyborców w danych warunkach, ustalić typologię ich postaw, sposoby percepcji sytuacji wyborczej itp. Tak jednak nie jest. Autor badań takich bynajmniej nie przeprowadzał. Obok analizy danych statystycznych, uwzględniającej również pewne elementy analizy ekologicznej, znajdujemy w omawianej pracy deklarację, że autor będzie posługiwał się w swoich badaniach metodą historyczną, tzw. nuffieldzką, którą w ogóle uważa za najwłaściwszą — obok analizy statystycznej — w badaniach z zakresu socjologii wyborów w Polsce (s. 90). O tej metodzie autor tak sam pisze: „Historyczne badania zachowania wyborczego nie mówią bezpośrednio nic o zachowaniu przeciętnego wyborcy. Są to studia działalności tych, którzy aktywnie wpływają na bieg kampanii. Wyborca pojawia się w zasadzie w badaniach tego typu o tyle, o ile przez pryzmat materiałów propagandowych, prasowych, wieców, zebrań, które poddane były obserwacji, wywiadów z działaczami wyborczymi można uzyskać wiedzę o tym, jak oceniano sytuację i opinie panujące wśród wyborców” (s. 46). W innym miejscu J. J. Wiatra pisze: „Interesujemy się w niej [w metodzie historycznej] przede wszystkim przebiegiem kampanii, działalnością jej organizatorów, funkcjonowaniem sztabów politycznych i aparatów propagandowych, oddziaływaniem na elektorat — nie zaś postawami ludzi składających się na ten elektorat” (s. 190).

Metoda, którą autor poleca i którą chciał zastosować, może więc pomóc bardzo niewiele w analizie zjawisk, które czyni głównym przedmiotem swojej pracy. Ponieważ zaś i dane statystyki wyborczej nie informują o postawach, a nawet postanowieniach wyborców w sposób bezpośredni i wyczerpujący, dysproporcja między celem badań, który postawił sobie autor, a wybranymi przez niego sposobami analizy jest oczywista.

Kwestię koncepcji badań nad wyborami autora należy jednak rozpatrzyć jeszcze z innego punktu widzenia. Metoda nuffieldzka w jego pracy — mimo że autor rzeczywiście analizuje przebieg kampanii wyborczych — to w większym stopniu sprawa deklaracji niż faktycznie realizowany sposób postępowania badawczego. Wspomina zresztą o tym również i autor³. Powstaje w związku z tym zagadnienie, czy faktycznie autor dążył przynajmniej do odtworzenia postaw i opinii wyborców przedstawiając przebieg kampanii?

Odpowiedź na to pytanie musi brzmieć: w minimalnym stopniu. Analiza kampanii wyborczych, zwłaszcza kampanii z 1957 r., bynajmniej nie została dokonana pod kątem przedstawienia postaw i opinii wyborców. Świadczy o tym choćby rodzaj materiałów uwzględnionych przez autora. Pominął on zupełnie w analizie kampanii np. pytania, które kierowali przed wyborami wyborcy pod adresem redakcji gazet, Polskiego Radia, kandydatów na posłów i radnych czy przywódców politycznych, nie zanalizował pod kątem wydobycia postaw i opinii wyborców publikowanych odpowiedzi na te pytania i artykułów w prasie, pominął w analizie ankietę przedwyborczą „Sztandaru Młodych” z 1957 r.⁴, nie mówiąc już

³ Por. s. 90. Nie przeszkadza to zresztą autorowi stwierdzić w innym miejscu, że stosował „historyczną metodę opisu i analizy kampanii wyborczej” (s. 190).

⁴ Por. „Sztandar Młodych”, 1957 nr 14. Autor wspomina o tej ankiecie, dyskredytuje ją jednak jako nie opartą na reprezentacji (s. 108). Na pewno materiał, który ona przyniosła, nie był reprezentatywny. Autor jednak, nie mając wcale bezpośredniego materiału dotyczącego postaw i opinii wyborców, powinien chyba dokonać skrupulatnej analizy wszelkich dostępnych materiałów choćby niereprezentatywnych. Autor nie wykorzystał także szerzej pracy Z. Gostkowskiego pt. *Le degré d'intérêt pris par la population de Łódź aux élections municipales*, poświęconej w całości analizie postaw wyborców i zakresowi ich wiedzy o sprawach związanych z wyborami do rad narodowych (Referat powielony, cytowany przez J. J. Wiatra. Por. także artykuł Z. Gostkowskiego pt. *Popular Interest in the Municipal Elections of Lodz, Poland*, „Public Opinion Quarterly”, Fall, 1959).

o tym, iż nie przeprowadzał obserwacji wieców czy zebrań, wywiadów z działaczami itp. Pominął więc i te materiały, które uwzględniają badacze posługujący się metodą nuffieldzką, a których analiza mogłaby rzucić nieco światła na postawy i opinie wyborców.

Koncepcję badań autora, niezależnie od tego czy weźmiemy pod uwagę propozycje i deklaracje autora czy też faktycznie zastosowany sposób postępowania badawczego, należy w związku z tym uznać za wadliwą. Autor mógł scharakteryzować sytuację polityczną, kampanię wyborczą i wyniki wyborów. Wtedy jednak nie powinien czynić przedmiotem swojej analizy decyzji wyborców i mechanizmu jej formowania się. Chcąc badać decyzję wyborczą i jej formowanie się — a więc postanowienia, postawy i opinie wyborców — autor powinien sięgnąć do danych, które pozwalają ustalić, jakie były te postanowienia i postawy. Metodę autora i materiały, wykorzystane przez niego w analizie wyborów, należy w związku z tym uznać za nieadekwatne w zestawieniu z problematyką tej analizy.

Koncepcja racjonalnego i kompetentnego wyborcy i jej rola w analizie wyników wyborów

Nieadekwatność materiału i metod w stosunku do problemu badania pociąga za sobą określone konsekwencje. Nie dysponując odpowiednim empirycznym materiałem autor musiał oprzeć się na jakichś spekulatywnych z konieczności założeniach, dotyczących psychologii wyborców. Rodzaj tych założeń powoduje z kolei, iż psychologiczne analizy i psychologiczna interpretacja wyników wyborów muszą mieć spekulatywny i nierealistyczny charakter.

Przypatrzmy się bliżej, jak według autora dochodziło to tego, iż wyborcy głosowali w ten, a nie w inny sposób, oraz jego wnioskowi mającym za przedmiot postawy wyborców. Analizując to zagadnienie trzeba przy tym z góry zauważyć, że zamiary autora są bardzo ambitne, a jego przekonanie o słuszności własnego postępowania bardzo ugruntowane. Autor sądzi bowiem, że znajduje odpowiedź na pytanie, jaki odsetek wyborców postanowił po rozważeniu różnych alternatyw głosować w ten, a nie w inny sposób, względnie zdecydował się powstrzymać od głosowania. Autor idzie także w swoich wnioskach jeszcze dalej. Wnioski te dotyczą bowiem również takiej sprawy, jak zakres występowania określonych postaw w stosunku do linii politycznej, reprezentowanej przez Front Jedności Narodu. Zakres ten autor charakteryzuje przy pomocy procentowych wskaźników, które nazywa wskaźnikami akceptacji politycznej. W konkretnych analizach przywiązuje przy tym wagę do bardzo drobnych różnic w procentowych danych (por. s. 119—122, 155—156 i inne) — a więc stoi na stanowisku, iż te wskaźniki charakteryzują zakres występowania odpowiednich postaw w sposób bardzo dokładny.

Autor, co prawda, zastrzega się w kilku miejscach, że wnioski jego mają hipotetyczny charakter (por. s. 86, 90 i inne). Już sam fakt jednak, że mimo takich zastrzeżeń decyduje się na wyciąganie wniosków na podstawie drobnych ilościowych różnic, wskazuje, że nie przywiązuje on do owych zastrzeżeń wielkiej wagi. O tym samym zresztą świadczy fakt, iż w rozdziale V, w którym przedstawia propozycje dotyczące stosowania metody ekologicznej w warunkach polskich i w którym operuje pojęciem wskaźników akceptacji, zastrzeżeń takich bynajmniej nie czyni⁶.

Przeżycia psychiczne wyborców — a więc ich nastroje, postawy, ich percepcje sytuacji wyborczej itp. — autor omawia w różnych miejscach pracy. Nieco uwagi poświęca im w swoich analizach sytuacji politycznej przed wyborami. Ustępy te budzą może najmniej zastrzeżeń,

⁶ Liczne zastrzeżenia autora należą w zasadzie do dwóch rodzajów. Jedne z nich formułuje on na początku analizy wyborów z 1957 r. (s. 86, 90). Posiadają one ogólnikowy charakter i jak można się zorientować na podstawie nieprecyzyjnych wypowiedzi, dotyczą możliwości rozszerzenia wniosków — w tym także wniosków odnoszących się do psychologii wyborców — na okres przyszłych wyborów. Zastrzeżenia tego typu spotykamy także przy konkretnych wnioskach (por. s. 166). Inne zastrzeżenia dotyczą hipotez wyjaśniających, dlaczego wyborcy zachowywali się w ten a nie inny sposób, dlaczego podejmowali takie a nie inne decyzje i dlaczego postawy ich były takie a nie inne. W obydwu wypadkach zastrzeżenia nie dotyczą więc metody, przy pomocy której autor formułuje wnioski co do zakresu występowania określonych decyzji i postaw wyborców, ani samych wniosków tego rodzaju.

podobnie jak i same analizy przedwyborczej sytuacji. Należą one do lepszych partii pracy⁶. Pełnią jednak marginesową rolę w całości rozważań. Zasadnicze wnioski, które autor formułuje na podstawie swojej analizy sytuacji politycznej w latach 1956—1957, sprowadzają się do słusznego stwierdzenia, iż w tym okresie istniały warunki gwarantujące możliwość głosowania zgodnego z przekonaniami i dążeniami politycznymi wyborców (por. s. 86 i inne). To stwierdzenie autor słusznie rozciąga i na okres wyborów w 1958 r. Innych wniosków, dotyczących np. stopnia poinformowania wyborców o sprawach bardzo ważnych dla odtworzenia przebiegu ich procesów psychicznych przed głosowaniem, jak np. sprawa, czy i w jakim zakresie byli oni poinformowani o trybie głosowania itp. (por. s. 144), autor nie wykorzystuje w swej psychologicznej interpretacji wyników głosowania.

W tej interpretacji podstawową rolę odgrywa za to określona koncepcja wyborcy i jego psychologii. Zawarta jest ona w charakterystyce zasadniczego schematu podejmowania decyzji przez wyborców (por. s. 93). Schemat ten wygląda w przedstawieniu autora bardzo prosto. Każdy wyborca polski przed wyborami zadawał sobie różne pytania, dotyczące swego przyszłego zachowania w dniu wyborów⁷. Pytania te autor formułuje w sposób następujący: 1) Czy wziąć udział w głosowaniu? (pytanie P₁ w terminologii autora). Jeśli wyborca odpowiedział na nie pozytywnie, to stawiał sobie następujące pytanie: 2) Czy głosować na kogokolwiek z listy FJN czy też przeciwko całej liście, skreślając ją całkowicie, umieszczając dopiski itp.? (pytanie P₂). Gdy wyborca postanowił głosować na listę FJN to zastanawiał się z kolei nad następującą kwestią: 3) Czy głosować bez żadnych skreśleń, czy też skreślić kogoś z kandydatów z pierwszych miejsc, aby wyrazić dla niego dezaprobatę, lub aby zwiększyć szanse jakiegoś kandydata czy kandydatów z miejsc dalszych, „niemandatowych”? (P₃). Gdy wybrał tę drugą alternatywę, to zadawał sobie jeszcze jedno pytanie: 4) Kogo skreślić? (P₄ — s. 88).

Wszyscy wyborcy wiedzieli więc, według autora, jakie są alternatywy zachowania wyborczego w świetle ordynacji wyborczej, uchwał stronnictw FJN, a nawet zasad przyjętych przy obliczaniu głosów. Wiedzieli też, jak trzeba głosować, aby zwiększyć szanse poszczególnych kandydatów w zależności od ich miejsca na liście. Wszyscy wyborcy wiedzieli więc, między innymi — tak chyba należy rozumieć stanowisko autora — że oddanie kartki wyborczej bez skreśleń zmniejsza szanse wyboru kandydatów z miejsc niemandatowych.

Wyborcy, którzy zastanawiali się w opisany wyżej sposób nad swym przyszłym zachowaniem w dniu głosowania, musieli jednak posiadać wiedzę dotyczącą nie tylko alternatywnych sposobów zachowania wyborczego i ich konsekwencji dla poszczególnych kandydatów. Aby zastanawianie się nad omawianymi alternatywami miało dla nich sens, musieli oni przywiązywać wagę do aktu głosowania. Musieli więc wiedzieć, że głos ich zaważy rzeczywiście na ogólnej szali, że konsekwencje dla wyboru poszczególnych kandydatów, o których wspominaliśmy, będą realizowane. Gwarantowała to sytuacja polityczna kraju, w której wyborcy musieli być zatem zorientowani. Orientacja ta była dla nich niezbędna również dlatego, że jak słusznie pod-

⁶ Nie znaczy to, że niżej podpisany zgadza się z tymi analizami w całej rozciągłości. Jak wszystkie analizy tego rodzaju zawierają one wiele momentów dyskusyjnych. Tak, na przykład, w analizie sytuacji w latach 1956 i 1957 autor nie zwraca uwagi na fakt, że zmiany, które wówczas zachodziły, nie zachodziły jednocześnie na obszarze całego kraju, że w niektórych prowincjonalnych ośrodkach miały one miejsce później. Mogło to mieć wpływ na zachowanie wyborców. Aby to ustalić, trzeba by jednak oprzeć się na konkretnych analizach.

⁷ W ten sposób interpretujemy zdanie autora: „widzimy następujące pytania, przed których rozstrzygnięciem stoi każdy wyborca” (s. 88), zestawiając je z zdaniem ze strony 93: „Z tymi wszystkimi ograniczeniami podejmujemy analizę przebiegu i wyników wyborów by ustalić — w granicach możliwości — jak podejmowana była decyzja wyborcza, której schemat dla analizowanych tu wyborów podaliśmy w poprzednim rozdziale” (mowa tu o paragrafie, w którym autor omawia poszczególne pytania, stawiane sobie jakoby przez wyborców). Inna, nie psychologiczna interpretacja pierwszego z cytowanych zdań może być tylko interpretacją w duchu obiektywnego idealizmu. Przy tej interpretacji wyborcy obiektywnie odpowiadałoby na pytania, postawione przed nimi przez jakiś bliżej nieokreślony, idealny byt, np. historię lub coś w tym rodzaju.

kreśla autor, dopiero odpowiednia sytuacja polityczna zapewni możliwość wybrania dowolnego sposobu głosowania bez obaw o osobiste konsekwencje (s. 86). Znajomość ówczesnych politycznych warunków cechowała więc, zgodnie ze stanowiskiem autora, wszystkich wyborców, ponieważ wszyscy oni, jego zdaniem, podejmowali decyzję po zastanowieniu się nad wspomnianymi wyżej alternatywami i głosowali zgodnie ze swoimi politycznymi preferencjami⁸.

Wypowiedzi autora, na których oparliśmy się, wydobywając z pracy charakterystykę zasadniczych procesów psychicznych zachodzących u wyborców przed głosowaniem, znajdujemy w różnych miejscach w rozdziale poświęconym wyborom z 1957 r. Sposób analizy wyborów z 1958 r. świadczy, że omawianą charakterystykę autor odnosi w zasadzie także i do wyborów z tego roku. Zmiana dotyczy jedynie charakteru pytań P_3 i P_4 ze względu na brak wyraźnego apelu o głosowanie bez skreśleń.

Ta ogólna charakterystyka wskazuje, że autor traktuje wszystkich wyborców jednolicie: jako osoby kompetentne i racjonalne. Są oni dla niego osobami kompetentnymi, gdyż są poinformowani o alternatywnych sposobach zachowania w dniu wyborów, przewidzianych przez ordynację i uchwały stronnictw FJN, orientują się w sytuacji politycznej kraju, wiedzą, że ich głos zaważy na ogólnym wyniku wyborów w kierunku zgodnym z wybranym przez nich sposobem głosowania. Są racjonalni, gdyż dokonują świadomego wyboru między tymi alternatywami, co zakłada nie tylko ich dostrzeganie, lecz i zastanawianie się nad nimi, ich porównywanie i ocenę. Autor posługuje się określoną koncepcją wyborcy — koncepcją wyborcy kompetentnego i racjonalnego.

Charakterystyka, o której mowa, pełni w analizie wyborów autora dwojaką rolę. Ustęp, w której jest ona zawarta, pozwalają czytelnikowi znaleźć odpowiedź na pytanie, jak autor wyobrażał sobie formowanie się decyzji wyborcy i co faktycznie rozumie on przez decyzję. Jest to decyzja określonego rodzaju. Jest to decyzja racjonalna, polegająca na kompetentnym wyborze, decyzja, jaką podejmuje człowiek racjonalny i dobrze zorientowany w całej sytuacji politycznej i prawnej, w której odbywają się wybory. Jednocześnie koncepcja racjonalnego i kompetentnego wyborcy, stanowiąca istotę omawianej charakterystyki, pełni ważną rolę w całości analizy wyborów autora. Dopiero w związku z tą koncepcją staje się dla czytelnika zrozumiałe, dlaczego autor potraktował wybory jako sondaż opinii politycznej (por. s. 90), na jakiej zasadzie liczbowe wyniki wyborów uważa za wskaźniki zakresu występowania takich a nie innych postanowień i postaw wyborców, za obiektywny wyraz swoicsej przez siebie rozumianej decyzji wyborcy. Kompetentny i racjonalny wyborca rzeczywiście rozważał różne alternatywy swego przyszłego zachowania uwzględniając sytuację kraju, licząc się z przepisami ordynacji wyborczej itp., i w rezultacie postanowił głosować w ten lub w inny sposób, czy też powstrzymać się od głosowania. Rozważanie różnych alternatyw w latach 1957 czy w 1958 miało dla niego sens, ponieważ wiedział on, iż jego przyszłe zachowanie zaważy w jakimś stopniu na wyniku wyborów. Ponieważ zaś wiedział on jednocześnie, że jakiegokolwiek jego zachowanie nie pociągnie dla niego ujemnych skutków, co wiąże się z jego kompe-

⁸ Przedstawiając powyższą charakterystykę psychologii wyborcy musieliśmy się oprzeć na wypowiedziach, występujących w różnych miejscach pracy, a także interpretować te wypowiedzi. Jest to konieczne w przypadku autora, który nie precyzuje przyjmowanych przez siebie założeń w taki sposób, aby czytelnik mógł odtworzyć tok myśli, prowadzący do wniosków będących rezultatem analizy. Sądy na temat psychologii wyborczej autor formuluje także w innych miejscach pracy. Niektóre z nich posiadają metodologiczne znaczenie w tym sensie, iż kierując się nimi autor powstrzymuje się od pewnych analiz. Tak np. na s. 114 autor stwierdza, że rezygnuje z analizy głosów otrzymanych przez kandydatów na posłów z miejsc mandatowych ze względu na ich pochodzenie społeczne i zawody, które pełnili niegdyś w życiu, gdy już ich teraz nie pełnią, gdyż „dla wyborcy liczy się głównie zawód obecny i obecna pozycja społeczna często z zawodem związana”, a poprzedni zawód i pochodzenie społeczne nie ma dla niego znaczenia. Nie jest wiadome, na jakiej podstawie autor przyjmuje ten dość ryzykowny w warunkach polskich sąd. Takich oderwanych, a przeważnie nie uzasadnionych sądów znajdujemy w pracy więcej. Nie będziemy się nimi zajmowali, gdyż nie wiążą się ani z głównym, rekonstruowanym tu tokiem myśli autora, ani z tematyką omówienia.

tentną oceną sytuacji politycznej, postępował zgodnie ze swoim postanowieniem w dniu wyborów: głosował w określony sposób lub powstrzymał się od głosowania. Analiza głosów kompetentnych i racjonalnych wyborców, analiza danych, mówiących o tym, czy wzięli oni udział w głosowaniu i jak głosowali, prowadzi do uzasadnionych wniosków o tym, jakie były ich postanowienia i postawy przed wyborami.

Czy wszyscy wyborcy są racjonalni i kompetentni?

Koncepcja racjonalnego i kompetentnego wyborcy, zastosowana w analizie wyborów z lat 1957 i 1958, uzasadnia potraktowanie tych wyborów jako sondażu opinii i postaw. Nasuwa się jednak pytanie, zasadnicze dla naukowej oceny omawianej analizy wyborów, czy koncepcja ta odpowiada rzeczywistości. Przypomnieć zaś należy, że chodzi tu o jej prawdziwość w odniesieniu do wszystkich wyborców. Tylko w tym wypadku bowiem można przyjąć, jak to czyni autor, że jeśli np. 95,24% wyborców głosowało w określony sposób, to znaczy, iż ten sam odsetek wyborców postanowił przed tym tak głosować po rozważeniu odpowiednich alternatyw wyborczego zachowania, w którym wzięte zostały pod uwagę różnorodne okoliczności. Innymi słowami — że za takim a nie innym układem liczbowym głosów ukrywa się taki sam układ liczbowy w zakresie kierunków decyzji w rozumieniu autora.

Oczywiście trudno jest bez specjalnych badań odpowiedzieć wyczerpująco na pytanie, czy i jakiego rodzaju postanowienia czynili wyborcy przed wyborami, czy i jakie alternatywy i okoliczności uwzględniali, gdy myśleli o swoim udziale w wyborach itp. Niewątpliwie wydają się jednak dwie rzeczy. Po pierwsze, wśród wyborców z lat 1957 i 1958 byli na pewno tacy, u których procesy psychologiczne decydujące o takim a nie innym sposobie zachowania w dniu wyborów przebiegały w zasadzie zgodnie z schematem przebiegu procesów myślowych u racjonalnego i kompetentnego wyborcy. Po drugie — na pewno nie byli nimi wszyscy wyborcy. Wskazuje na to nawet ograniczona znajomość różnych różnorodnych środowisk wyborczych. Popiera to twierdzenie analiza materiałów, które przyniosły łódzkie badania przedwyborcze z 1958 r.⁹ Trudno przypuścić zresztą, aby mogło być inaczej. Trudno przypuścić, aby wszyscy wyborcy byli wyborcami

⁹ Badania przedwyborcze łódzkie prowadzono metodą wywiadów kwestionariuszowych z wyborcami. 2 serie wywiadów były przeprowadzone z reprezentatywnymi próbkami wyborców przed wyborami (na 2 i 1 tydzień przed dniem głosowania), jedna seria po dniu głosowania. Spośród wyborców, którzy byli badani na tydzień przed wyborami, 56% wiedziało, że na listach kandydatów jest więcej nazwisk niż miejsc, przypadających na dany okręg, 9% sądziło, że nazwisk tych jest tyle samo co miejsc, 35% nie wiedziało, jaki jest stosunek liczby miejsc do liczby nazwisk na liście. Na pytanie dotyczące kwestii: na kogo padają głosy, gdy kartka wrzucona do urny nie zawiera żadnych skreśleń, 44% wyborców odpowiadało w sposób właściwy, 39% odpowiedziało, że na wszystkich kandydatów na liście, 17% odpowiadało „Nie wiem”. Niewłaściwych odpowiedzi w większym procencie udzielały kobiety niż mężczyźni. Odpowiedzi dotyczące stopnia znajomości kandydatów a także odpowiedzi z 1 i 3 serii wywiadów wskazują na taki sam stopień poinformowania wyborców co i odpowiedzi, o których była tu mowa. Na podstawie przytoczonych danych można stwierdzić, że u znacznej części wyborców łódzkich z 1958 r. procesy psychiczne, w rezultacie których postanowili oni zachować się w określony sposób w dniu wyborów, przebiegały inaczej niż procesy psychiczne u refleksyjnych, kompetentnych i racjonalnych wyborców w interpretacji J. J. Wiątra. Znaczna część rzeczywistych wyborców w Łodzi nie posiadała po prostu wiedzy niezbędnej dla tego, aby mogli oni snuć rozważania, prowadzące do decyzji wyborczej, którą opisuje J. J. Wiątra. Trzeba tu zauważyć, iż wyborcy łódzcy, badani na tydzień przed wyborami, podjęli już w bardzo znacznym procencie decyzję w sprawie wzięcia udziału w wyborach. W drugiej serii wywiadów zadawano wyborcom m. in. takie pytanie, czy wezmą udział w głosowaniu. Odsetek osób, które na to pytanie odpowiedziały pozytywnie, wynosił 87% — a więc prawie tyle samo, ile wyniósł odsetek osób, które faktycznie głosowały (85,7%). Można stąd wnosić, iż wielu wyborców łódzkich podjęło wiążącą decyzję co do swego udziału w głosowaniu, mimo że nie posiadali oni wiedzy, której posiadanie zakłada abstrakcyjny model kompetentnego i racjonalnego wyborcy J. J. Wiątra. Przytoczone dane zacerpnęliśmy z wspomnianego artykułu Z. Gostkowskiego. Dane tego rodzaju znajdują się również w powielonym referacie Z. Gostkowskiego, cytowanym przez J. J. Wiątra.

racjonalnymi i kompetentnymi, aby byli poinformowani w zakresie spraw związanych z wyborcami, sytuacją polityczną itp.¹⁰ Po prostu zdrowy rozsądek i ograniczona nawet wiedza o zróżnicowanym społeczeństwie polskim każą przyjąć, iż jakaś, na pewno nie mała część wyborców nie może być zaliczona do kategorii wyborców racjonalnych i kompetentnych. Jest to na pewno część na tyle przynajmniej duża, iż abstrahowanie od niej w psychologicznej interpretacji danych statystyki wyborczej, jak to robi autor, jest niedopuszczalne.

O błędności koncepcji kompetentnego i racjonalnego wyborcy i związanej z nią charakterystyki psychologii wyborcy w interesującym nas tutaj zakresie przekonuje nas także geneza tej koncepcji. Nie jest ona bynajmniej dziełem autora. Zrodziła się w kręgu liberalno-demokratycznych, zachodnich myślicieli i ideologów w w. XVIII i XIX, reprezentowana była także przez wielu przedstawicieli nauk politycznych o podobnej orientacji, którzy nieraz interpretowali wyniki wyborów w duchu tej koncepcji. Jest to aprioryczna koncepcja, która pojawiła się przed rozpoczęciem jakichkolwiek empirycznych badań nad wyborcami i która opiera się na metafizycznej koncepcji człowieka filozofów Oświecenia. W ostatnich dziesięcioleciach koncepcja ta została poddana naukowej krytyce, m. in. w pracach W. Lippmanna, B. Berelsona, P. Lazarsfelda, W. McPhee, M. Janowitz, D. Marwick, D. Riesmana i N. Clazera. Uczni ci mieli na myśli wyborców krajów zachodnich, a więc krajów, które posiadają długotrwałe tradycje życia parlamentarnego. W związku z tym, co było powiedziane wyżej, zupełnie pozbawione podstaw wydaje się przypuszczenie, że niewątpliwie różnice, które występują między tymi ostatnimi wyborcami a wyborcami polskimi, polegają na tym, iż w polskim elektoracie nie ma przedstawicieli innych typów wyborców niż wyborcy racjonalni i kompetentni.

Koncepcja racjonalnego i kompetentnego wyborcy a stopień uzasadnienia wniosków autora

Falszywość koncepcji kompetentnego i racjonalnego wyborcy w zakresie, o którym tu mowa, sprawia, iż nie może ona służyć jako podstawa interpretacji psychologicznej wyników wyborów. Nie ma dostatecznych racji, aby przyjąć, że wszyscy wyborcy czynili postanowienia, jak będą głosować, po rozważeniu wszystkich alternatyw, zakładającym znajomość przepisów ordynacji wyborczej, kompetentną ocenę sytuacji kraju itp. Nie ma w związku z tym dostatecznych racji, aby przyjąć, że wyniki wyborów dokładnie charakteryzują zakres występowania takich właśnie postanowień wyborców. Istnieją wystarczające powody, aby uznać za błędny taki sposób psychologicznej interpretacji wyników wyborów. Metoda, którą autor obrał w tym zakresie, jest więc błędna.

Ale, jak wiemy, wnioski autora idą jeszcze dalej. Autor na podstawie analizy danych statystyki wyborczej ustala nie tylko to, jaki odsetek wyborców postanowił głosować w dany sposób po dokonaniu kompetentnej analizy różnych alternatyw wyborczego zachowania i innych spraw związanych z wyborami. Autor sądzi także, że odsetki osób, które wzięły udział w wyborach, odsetki osób, głosujących na kandydatów FJN, ze skreśleniami i bez, stanowią liczbowe wskaźniki akceptacji linii politycznej FJN. Robi więc jeszcze jeden krok dalej w kierunku dokładniejszej psychologicznej interpretacji wyników wyborów. Wypowiada się już nie tylko na temat rodzaju postanowień wyborców przed głosowaniem, oraz ogólnego mechanizmu formowania się tych postanowień, lecz i na temat postaw wyborców czy motywów, którymi kierowali się ludzie, gdy czynili owe postanowienia.

Na jakiej podstawie autor sądzi, iż dane statystyki wyborczej stanowią liczbowe — a więc bardzo dokładne — wskaźniki zakresu występowania wśród wyborców określonych postaw, postawy akceptacji i dezaprobaty w stosunku do linii politycznej FJN?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba znowu uciec się do interpretacji tekstu omawianej

¹⁰ O tym, że wielu wyborców nie orientowało się w kwestiach związanych z trybem głosowania, pisze również J. J. Wiatr w analizie wyborów z 1958 r., mówiąc o sytuacji na kilka dni przed głosowaniem (por. s. 114). Nie bierze jednak tego wcale pod uwagę w analizie wyników wyborów.

pracy. Jest to konieczne, podobnie jak w przypadku ustępów dotyczących decyzji wyborcy, aby wprowadzić pewien choćby, logiczny porządek tam, gdzie wstępna analiza tekstu wykazuje tylko gmatwaninę niesprecyzowanych pojęć oraz posługiwanie się apriorycznymi i, częściowo przynajmniej, nieujawnionymi założeniami. Autor nie podaje bowiem żadnego określenia pojęcia „akceptacji” ani pojęcia wskaźników tej akceptacji¹¹, nie ustosunkowuje tych pojęć do koncepcji „decyzji wyborcy”, nie ujawnia założeń, które są konieczne, aby zrozumieć, dlaczego dane statystyki wyborczej uznaje on za wskaźniki akceptacji. W naszej próbie interpretacji opieramy się na kilku wypowiedziach autora¹². Mimo iż są to wypowiedzi bardzo krótkie, nie nasuwają one wątpliwości co do kierunku interpretacji, jeśli poddać je drobiazgowej analizie.

Autor uznaje za wskaźniki akceptacji następujące dane liczbowe: 1) % głosujących, 2) % głosów, które padły na kandydatów FJN, tj. takich kartek wyborczych, na których nie było uwag i dopisków i na których wyborca nie skreślił całej listy kandydatów FJN, 3) średni % głosów, które padły na kandydatów z miejsc mandatowych, 4) średni % głosów, które padły na kandydatów poszczególnych stronnictw lub kandydatów bezpartyjnych z miejsc mandatowych. Te wskaźniki autor oznacza kolejno symbolami P_1 , P_2 , P_3 i P_4 ¹³. Te dane, jego zdaniem, wskazują bowiem, jaki % wyborców odpowiedział w ten czy w inny sposób na pytania, które sami wyborcy stawiali sobie przed głosowaniem (P_1 , P_2 , P_3 lub P_4), i postanowił głosować zgodnie z tą odpowiedzią. Autor wyszedł więc z założenia, że postanowieniom wyborców odpowiadają określone postawy wobec linii politycznej FJN, postawy akceptacji lub dezaprobaty. Jeśli więc wyborca odpowiedział negatywnie na pytanie pierwsze (P_1), to w jakiś sposób wyraził swą dezaprobatę dla linii FJN. Stąd też odsetek tych, którzy wzięli udział w głosowaniu, stanowi wskaźnik akceptacji, który autor, zgodnie z swoim oznaczeniem odpowiadającego mu pytania, oznacza symbolem P_1 . Podobnie przedstawia się sprawa w wypadku następnych pytań i wskaźników — P_2 , P_3 i P_4 . Dane liczbowe statystyki wyborczej charakteryzowałyby więc jednocześnie zakres występowania określonych postanowień wyborców, odnoszących się do ich zachowania w dniu

¹¹ Żadnych definicji czy choćby określenia omawianych terminów nie znajdujemy w ustępach, w których autor wprowadza odpowiadające im pojęcie (s. 111). Później w kilku miejscach, także tam, gdzie mówi o akceptacji lub aprobacie, używa on terminu postawa (por. s. 130, 161). Sugeruje to, że autor pod słowem „akceptacja” rozumie i zjawiska, zachodzące w psychice ludzi, a nie tylko samo zachowanie. Wyraźniej nieco autor mówi o tym na s. 189. Stwierdza tam mianowicie, że dane statystyki wyborczej (% biorących udział w głosowaniu, % głosujących na kandydatów FJN itp.) mogą być traktowane dwojako: jako dane charakteryzujące samo zachowanie oraz jako mierniki akceptacji. Autor przez „akceptację” nie rozumie więc tylko samego zachowania, lecz i inne zjawiska, którymi mogą być tylko zjawiska psychiczne, zgodnie zresztą z potocznym rozumieniem omawianego terminu.

Interpretacja wypowiedzi autora prowadzi więc do wniosku, że pod słowem „akceptacja” rozumiał on i zjawiska psychiczne. Niestety, jest to jedyny wniosek, na który pozwala drobiazgową interpretacją tekstu. W pracy nie spotykamy bowiem wypowiedzi, które wskazywałyby, jakie konkretne postawy autor ma na myśli, gdy mówi o akceptacji czy aprobacie. Wypowiedzi takich nie znajdujemy m. in. na s. 180 i następnych, na których autor, jak sam pisze, przedstawia „zarys zagadnień związanych z interpretacją wskaźników akceptacji politycznej jako metody analizowania decyzji wyborczej w warunkach polskich” (s. 180). Znajdujemy tam jedynie pewną próbę wskazania, jakie postawy ukrywać się mogą za absencją wyborczą (dezaprobatą linii FJN oraz brak zainteresowania wyborami, por. także w tej sprawie s. 127—128). Nie znajdujemy natomiast ani w tym fragmencie, ani w innych miejscach pracy żadnych analiz, które wskazywałyby, jakie konkretne postawy kryją się za akceptacją linii FJN. Z uwag na s. 130 dowiadujemy się jedynie, że według autora postawa akceptacji w stosunku do tej linii w pewnej części wyborców łączyła się z postawą dezaprobaty w odniesieniu do działalności Rad Narodowych w 1958 r.

¹² Por. s. 88, 111, 180 i 189. Na s. 180 i 189 znajdujemy wypowiedzi, które cytowaliśmy lub omawialiśmy w poprzednim przypisie. Na s. 88, gdzie autor formułuje i omawia pytania, które jakoby stawiali sobie wyborcy, używa on na oznaczenie kolejnych pytań symboli P_1 , P_2 , P_3 i P_4 . Autor pisze jednocześnie, że tymi symbolami będzie się posługiwał w późniejszej analizie. Symbolami tymi posługuje się on właśnie na oznaczenie „wskaźników akceptacji” (por. s. 111).

¹³ W przypadku tego ostatniego wskaźnika rozpatruje najczęściej „wariant PZPR”, tj. średni % głosów, które padły na kandydatów z miejsc mandatowych, wystawionych przez PZPR.

głosowania, jak i zakres występowania postaw akceptacji i dezaprobaty w stosunku do linii politycznej FJN.

Zgodnie z interpretacją opartą o wypowiedzi, na które powołaliśmy się, „wskaźniki akceptacji politycznej” związane są ściśle z analizą psychologicznych procesów, w rezultacie których, zdaniem autora, wyborcy postanawiali głosować w określony sposób lub powstrzymać się od głosowania. Pojęcia akceptacji i jej wskaźników wiąże się więc ściśle z koncepcją racjonalnego i kompetentnego wyborcy. Koncepcja ta stanowi tym samym jedno z założeń wszystkich analiz, w których występują „wskaźniki akceptacji”.

Wykazaliśmy wyżej, że koncepcja ta jest błędna także w zastosowaniu do warunków polskich, gdyż nie można w żaden sposób przyjąć, iż wszyscy wyborcy polscy byli kompetentni i racjonalni. W związku z tym również i analizy, których założenie stanowi ta koncepcja, z metodologicznego punktu widzenia należy uznać za wadliwe. W tej sytuacji uzasadnione wątpliwości budzą wszystkie wnioski autora, będące rezultatem tych analiz, jeśli o ich prawdziwości nie jesteśmy przekonani na podstawie analizy innych faktów, analizy dokonanej przy pomocy innej metody.

Aby uniknąć nieporozumień, postaramy się tutaj sprecyzować własne stanowisko w sprawie psychologicznej interpretacji wyników wyborów i zarazem ustosunkować się do niektórych wniosków autora. Nie uważamy bynajmniej za niemożliwe wysuwanie wniosków dotyczących postanowień, postaw itp. przeżyć psychicznych wyborców na podstawie analizy statystyki wyborczej. Bez bezpośrednich badań samych wyborców wnioski takie mieć zawsze będą w jakimś stopniu hipotetyczny charakter. Będą one jednak tym pewniejsze, im regularności występujące w zachowaniu wyborczym i uwidocznione w wyborczych statystykach są wyraźniejsze oraz im obszerniejsza i pewniejsza jest nasza wiedza dotycząca okoliczności, w których występują te postawy i inne przeżycia. Z tego punktu widzenia uzasadniony jest np. pogląd, iż dane liczbowe odnoszące się do wyborów z 1957 r. świadczą o silnym, masowym poparciu — czy akceptacji — linii politycznej ówczesnego kierownictwa politycznego z Wł. Gomułką na czele przez wyborców naszego kraju. Charakter i dokładny zakres tego poparcia powinny chyba w pierwszym rzędzie ustalić przy pomocy różnych metod naukowe badania z zakresu socjologii wyborów.

Jest natomiast pozbawione podstaw wnioskowanie, że liczbowy wskaźnik tej akceptacji stanowią właśnie liczby 94,14, 98,05 czy 94,85¹⁴, gdyż akurat ten odsetek wyborców głosował zgodnie z taką a nie inną alternatywą spośród alternatyw przewidzianych przez ordynację wyborczą lub uchwały stronnictw politycznych. Wybory nie są i nie mogą być sondażem opinii i postaw. Są przede wszystkim aktem politycznym. Na zachowanie wyborcze wpływają nie tylko postawy aprobaty lub dezaprobaty wyborców w stosunku do jakiegoś stanowiska politycznego. W świetle takiego stanowiska traktowanie danych statystyki wyborczej jako dokładnych liczbowych wskaźników zakresu występowania odpowiednich postaw jest nieuzasadnione.

Nie dysponujemy wyczerpującymi i bezpośrednimi danymi co do postaw wszystkich wyborców w 1957 r. i z tej także racji nieco inaczej sformułowaliśmy odnoszący się do nich wniosek niż to czyni autor, który także zresztą danych takich nie posiadał. Zachowaliśmy jednak zasadniczą treść tego wniosku. Inaczej ma się sprawa z innymi wnioskami autora, na przykład dotyczącymi jakoby większego stopnia akceptacji politycznej na Ziemiach Zachodnich w porównaniu z resztą kraju (por. s. 120, 155—156, 196 — przypis). Wniosek ten autor formułuje na tej podstawie, iż spośród „wskaźników akceptacji” 5, a mianowicie P_1 , P_3 , P_4 (warianty PZPR, ZSL i SD), są wyższe niż w reszcie kraju kolejno o 1,02%, 3,48%, 4,75%, 3,56% i 2,35%, podczas gdy 2 wskaźniki są niższe — P_2 o 0,51% i P_4 (wariant kandydatów bezpartyjnych) o 1,25%. Tak niewielkie i przy tym różnokierunkowe różnice w zachowaniu wyborczym nie upoważniają do wysu-

¹⁴ Autor wspomina niejednokrotnie, iż „wskaźniki”, które wyrażają te liczby, należy rozpatrywać łącznie. Nie pisze jednak wyraźnie, na czym to łączne rozpatrywanie ma polegać, zwłaszcza że w różnych analizach przywiązuje różną wagę do poszczególnych „wskaźników”.

wania żadnych wniosków psychologicznych, które autor formułuje¹⁵. Autor mógłby wyciągać takie wnioski (zresztą dopiero po dokonaniu odpowiednich analiz statystycznych, do czego jeszcze wrócimy), gdyby jego przekonanie, iż wszyscy wyborcy polscy byli kompetentni i racjonalni, było prawdziwe. Tak jednak, jak wiemy, nie jest.

Niewłaściwe rozumienie terminu „akceptacja” i jego konsekwencje

Sposób analizy autora w omawianym obecnie zakresie jest więc błędny. Jest niewłaściwy z jednego jeszcze punktu widzenia. Autor związał pojęcie akceptacji z pojęciem decyzji wyborczej. Decyzja, według niego, polega na rozważeniu różnych alternatyw przyszłego wyborczego zachowania, zakładającym znajomość sytuacji kraju, przepisów ordynacji itp., oraz na świadomym wyborze jednej z tych alternatyw. W rezultacie „akceptacja” w sensie, w jakim autor posługuje się tym terminem, to tylko taka postawa aprobaty, która pojawia się lub ujawnia w toku rozważania różnych alternatyw i okoliczności wyborczego zachowania. Jest to aprobata racjonalna, aprobata ze strony osób refleksyjnych i kompetentnych.

Wydaje się, że takie rozumienie terminu „akceptacja” jest zbyt wąskie. Akceptacja w sensie aprobaty, pozytywnego nastawienia do jakiegoś politycznego stanowiska, może nie być związana z procesem refleksji nad różnymi alternatywami, w którym bierze się pod uwagę różne okoliczności natury prawnej, czy politycznej. Może stanowić rezultat takiego tradycyjnego przywiązania do danej partii lub politycznego kierunku, które z góry przesądza sposób zachowania się wyborcy w dniu wyborów i wyklucza potrzebę rozważań tego typu, o których pisze autor. Akceptacja może także wiązać się z silnym nastawieniem emocjonalnym (pozytywnym w odniesieniu do przedstawicieli danego stanowiska politycznego czy kierowników polityki kraju w danym momencie, lub negatywnym w stosunku do ich przeciwników), które czyni zbędnym rozważanie różnych alternatyw wyborczego zachowania i okoliczności, w których mają miejsce wybory. Postawę aprobującą w stosunku do danego stanowiska politycznego można, następnie, przyjąć pod wpływem jakichś osób cieszących się autorytetem. Wyborcy, którzy tak postępują, mogą nie zastanawiać się nad ogólną sytuacją lub nad tym, że w dniu wyborów mogliby postąpić inaczej niż w sposób, do którego skłania ich czy wzywa ta osoba. Nie rozważają innych alternatyw swego wyborczego zachowania, a nawet mogą ich nie znać.

Dla piszącego te słowa nie jest całkowicie jasne, dlaczego autor faktycznie wykluczył ze swoich rozważań podane tutaj przykładowo inne typy politycznej aprobaty i zawęził pojęcie akceptacji politycznej tylko do jednego z możliwych jej typów¹⁶. To zawężenie i wykluczenie nie idzie

¹⁵ Autor uzupełnia swoje wnioski, dotyczące jakoby wyższej akceptacji linii politycznej FJN w województwach na Ziemiach Zachodnich, szeregiem hipotez wyjaśniających to zjawisko. Tak więc autor sądzi, że wyższe „wskaźniki akceptacji” na Ziemiach Zachodnich wiążą się z tym, iż „mniej było wśród ludności tych ziem uprzedzeń i kompleksów związanych z kolektywizacją,” że ludność na tych ziemiach jest specjalnie czuła na ataki odwetowców niemieckich i z tej racji jej postawa wobec linii FJN jest bardziej pozytywna itp. (s. 156). Obudowuje więc swoje budzące mnóstwo wątpliwości wnioski hipotezami, których bynajmniej nie sprawdza i które bardzo często mają jednostronny charakter, związany z ogólnym stanowiskiem autora. Ten sposób jest typowy dla omawianej pracy. Warto tu zwrócić uwagę, że hipotezy wyjaśniające sformułować jest w ogóle bardzo łatwo. W omawianym wyżej przypadku równie łatwo byłoby je sformułować, gdyby „wskaźniki akceptacji” były na Ziemiach Zachodnich niższe niż w innych częściach kraju. Możliwość sformułowania takich hipotez nie świadczy więc o tym, iż np. teza o wyższej akceptacji na Ziemiach Zachodnich jest w większym stopniu prawdopodobna niż np. teza jej przeciwstawna lub teza, iż nie ma żadnej różnicy w stopniu akceptacji między tymi ziemiemi a resztą kraju. W sprawie wartości naukowej takich hipotez patrz R. K. Merton, *Social Theory and Social Structure*, Glencoe Ill. 1949, s. 90—91 (paragraf „Post factum” Sociological Interpretations).

¹⁶ Autor zawęził również pojęcie „decyzji wyborczej”. Rozumie on bowiem pod tym terminem tylko decyzję racjonalną, podejmowaną przez osoby refleksyjne i kompetentne. Takie rozumienie decyzji, mimo dyskusyjności problemu, wydaje się zbyt wąskie. Nie zawsze decyzja wyborcy musi być rezultatem rozważań, zakładających znajomość sytuacji politycznej lub wiedzę o przepisach ordynacji, na co wskazuje przykład wyborców łódzkich z 1958 r. (por. przypis 9 na

bowiem po linii ogólnego stanowiska autora, którego wpływ wyraźnie widać chociażby w jednostronnym doborze hipotez, wyjaśniających taki a nie inny układ głosów, oraz postaw i postanowień wyborców¹⁷. Typ aprobaty, związany z koncepcją racjonalnego i kompetentnego wyborcy, wcale nie musiał być bowiem najliczniej reprezentowany na przykład wśród wyborców z 1957 r., którzy masowo poparli linię politycznego kierownictwa kraju. Ograniczenie pojęcia akceptacji do tego typu prowadzi więc do błędnego i paradoksalnego — ze względu na ogólne stanowisko autora — wniosku, że poparcie to może nie było tak szerokie.

Taki wniosek mogą wysnuć zwłaszcza czytelnicy, którzy znają krytykę koncepcji racjonalnego i kompetentnego wyborcy i którzy jednocześnie nie są lub nie będą zorientowani w nastrojach ludności w okresie opisywanych przez autora wyborów. Mogą to być czytelnicy na zachodzie lub nawet młodszy czytelnicy w kraju po upływie pewnej ilości lat, na przykład studenci. Czytelnicy ci po przeczytaniu omawianej pracy będą zresztą w ogóle zdezorientowani co do zakresu akceptacji politycznej linii kierownictwa kraju. Błędne uzasadnienie zawsze stawia bowiem wnioski w niekorzystnej sytuacji wobec czytelnika i usposabia go do nich niechętnie. Dzieje się tak i wówczas, gdy dany wniosek jest słuszny. Tak być może zwłaszcza w przypadku wskazanych wyżej kategorii czytelników i słusznego wniosku co do masowego poparcia linii politycznej w okresie wyborów z 1957 r. Nie wszyscy ci czytelnicy mogą lub będą mogli, jeśli nawet są skłonni to zrobić, po odrzuceniu uzasadnienia tego wniosku przez autora zastąpić je innym uzasadnieniem, nie podlegającym tak łatwym zarzutom. Są i będą oni w innej sytuacji niż ci, którzy uczestniczyli w ówczesnych wydarzeniach i którzy znają nastroje wyborów z autopsji. Posłużenie się przy uzasadnianiu omawianego wniosku fałszywą koncepcją kompetentnego i racjonalnego wyborcy wyrządza więc temu wnioskowi typową „niedźwiedzią przysługę”. Jest to zarazem „niedźwiedzią przysługą” w stosunku do ogólnego stanowiska, reprezentowanego przez autora, które wniosek ten ma popierać.

Konsekwencje społeczno-propagandowe w stosunku do pewnych tylko zresztą kategorii czytelników, które wskazaliśmy, same przez się nie świadczą oczywiście o niesłuszności sposobu uzasadniania przez autora jego wniosków. Sposób ten jest błędny niezależnie od tych konsekwencji. Ich źródło tkwi jednak właśnie w tym, że jest on nie do przyjęcia z naukowego punktu widzenia, w tym, że metoda autora budzi nieufność każdego, kto zada sobie pytanie, jakie są jej założenia.

Co oznacza „wskaznik” P₃?

Nieufność w stosunku do metody autora zrodzić zresztą może nie tylko analiza, która wykryje, iż błędna koncepcja racjonalnego i kompetentnego wyborcy stanowi założenie interpretacji statys-

ś. 163). Przy bardzo wąskim rozumieniu terminu „decyzja”, z jakim spotykamy się w omawianej pracy, wzięcie udziału w głosowaniu lub powstrzymanie się od niego nie koniecznie musiało być rezultatem decyzji wyborcy, lecz jakiegoś postanowienia innego rodzaju. Trzeba zresztą zwrócić uwagę na fakt, że również przy szerszym, niewątpliwie bardziej odpowiednim rozumieniu terminu „decyzja”, trudno mówić o decyzji wyborcy w pewnych przypadkach. Chodzi tu o przypadki, w których o rodzaju zachowania wyborczego jakiegoś wyborcy, faktycznie decyduje nie on sam, lecz ktoś inny, np. mąż o zachowaniu żony itp. Decyzja wyborcy w takich przypadkach polegać może tylko na jego biernym podporządkowaniu się woli innej osoby lub też nie jest decyzją samego wyborcy, lecz kogoś innego. Na koniec, warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię, mianowicie na sprawę, czego dotyczy decyzja. Zachowanie wyborcze zawiera szereg elementów, jak pójście do lokalu wyborczego, zachowanie w samym lokalu (wejście do kabiny, lub nieskorzystanie z niej), dokonanie skreśleń, lub wrzucenie kartki bez skreśleń. itp. Postanowienia wyborców, zakładające zastanawianie się nad jakimiś alternatywami, mogą dotyczyć pewnych tylko elementów wyborczego zachowania, o innych wyborca może po prostu nie wiedzieć. Z tego punktu widzenia najważniejszy w naszych warunkach wydaje się pójście do lokalu wyborczego. Ten właśnie element był, chyba najczęściej, przedmiotem rzeczywistych postanowień wyborców, nawet dokonanych w warunkach bardzo niepełnej wiedzy o sprawach związanych z wyborami i pod wpływem różnych motywów.

¹⁷ Por. zwłaszcza hipotezę sformułowaną na s. 130 (pierwszy akapit na tej stronie) i na s. 153, punkt 2 i 3. Zwłaszcza w takich przypadkach autor powinien formułować również hipotezy konkurencyjne, aby uniknąć zarzutu tendencyjności. Inne hipotezy wysuwa Z. Gostkowski (*op. cit.*, s. 375) opierając się na analizie badań przedwyborczych w Łodzi.

tycznych danych jako wskaźników akceptacji. Nieufność ta musi być także rezultatem dokładniejszego rozpatrzenia kwestii stosunku do siebie treści pytań, które jakoby stawiali sobie wyborcy, i wskaźników, które mają odpowiadać tym pytaniom. Autor przedstawia sprawę tak, jak gdyby „wskaźnik” P_3 — wskaźnik nasilenia selekcji w jego terminologii, informował o tym, jaki procent osób postanowił głosować bez skreśleń, tj. odpowiedział odpowiednio na pytanie P_3 , „czy głosować bez żadnych skreśleń” (s. 88). (Idziemy tu za tokiem myśli autora i abstrahujemy od tego, iż koncepcja racjonalnego wyborcy, który się zastanawia nad różnymi pytaniami jest błędna, jeśli się stosuje ją do wszystkich wyborców). Tymczasem tak bynajmniej nie jest. „Wskaźnik” P_3 — to średnia arytmetyczna „liczb wyrażających procent głosów ważnych, uzyskanych przez poszczególnych kandydatów z miejsc mandatowych” (s. 110)¹⁸.

Łatwo tymczasem przekonać się, że liczby wyrażające ten wskaźnik różnić się mogą bardzo znacznie od liczb, obrazujących procent osób, które głosowały bez żadnych skreśleń. Załóżmy, że w okręgu wybierającym 4 posłów czy radnych mamy 6 kandydatów. Załóżmy, że na każdego z kandydatów z miejsc mandatowych padło 90% głosów. Kandydaci z tych miejsc otrzymali przeciętnie 90% głosów — tyleż wyniesie i „wskaźnik” P_3 autora. Tymczasem mogło być tak, że każdy skreślający skreślił tylko jednego kandydata z miejsc mandatowych. W sumie więc osób skreślających kogokolwiek z miejsc mandatowych było 40%. Wskaźnik P_3 , odpowiadający pytaniu P_3 , wyniósłby tutaj 60%¹⁹.

Podany przykład jest fikcyjny, ale zjawisko, które on uwypukla, zachodziło w rzeczywistości. Osoby, które dokonywały skreśleń, mogły skreślać 1, 2 lub więcej kandydatów. „Średni procent” autora, gdyby był należycie obliczany, do czego jeszcze wrócimy, a właściwie procent głosów, który przeciętnie otrzymywali kandydaci z miejsc mandatowych, będzie identyczny z odsetkiem osób, które głosowały bez skreśleń jedynie w tym szczególnym przypadku, gdyby wszystkie osoby dokonujące skreśleń, skreśliły zarazem wszystkich kandydatów z miejsc mandatowych. Wówczas wszyscy kandydaci z miejsc mandatowych otrzymaliby jednakową liczbę głosów w danym okręgu. Tak bynajmniej nie było, o czym łatwo się przekonać zajrzawszy do publikowanych wyników wyborów z 1957 r. Liczby głosów, które padły na poszczególnych kandydatów z miejsc mandatowych, różnią się od siebie nieraz bardzo znacznie²⁰.

¹⁸ Por. także s. 176, przypis, gdzie autor formułuje wzory, według których obliczał poszczególne „wskaźniki”.

¹⁹ Publikowane dane nie zawierają informacji o tym, jaka ilość wyborców głosowała „bez skreśleń”. Trudność ustalenia liczby osób dokonujących skreśleń kandydatów z miejsc mandatowych wynika stąd, że nie sposób jest ustalić, czy osoby, które dokonały skreśleń, czyniły to w stosunku do jednej, dwóch, czy więcej osób. Liczba osób skreślających musi się wahać między dwoma granicami. Jedną z nich stanowi suma głosów, które teoretycznie mogli otrzymać, lecz których nie otrzymali kandydaci z miejsc mandatowych w danym okręgu. Granicę tę liczba skreślających osiągnęłaby wtedy, gdyby każdy skreślający skreślał tylko jednego kandydata z miejsc mandatowych, jak to było w przykładzie zamieszczonym w tekście. Drugą granicę stanowi liczba głosów, które padły bądź na tego kandydata z miejsc niemandatowych, który otrzymał największą liczbę głosów w okręgu, bądź liczba głosów, które mógłby otrzymać, lecz których nie otrzymał ten kandydat z miejsc mandatowych, na którego padło najmniej głosów (liczba głosów ważnych w okręgu mniej liczba głosów, które otrzymał ten kandydat z miejsc mandatowych, na którego padło najmniej głosów). Np. 20,05% głosów, które w jakimś okręgu otrzymał jeden kandydat z miejsca niemandatowego lub ten sam procent (20,05) głosów, których do 100% zabrakło jednemu kandydatowi z miejsc mandatowych, świadczą, że co najmniej 20,05% wyborców w tym okręgu dokonywało skreśleń kandydatów z miejsc mandatowych. Być może, że bliższa analiza układu głosów w różnych okręgach, na przykład analiza układu głosów w okręgach, w których było tylko 1 miejsce niemandatowe, analiza różnic między liczbami głosów, które padły na poszczególnych kandydatów z miejsc mandatowych i niemandatowych, itp. pozwoliłyby oszacować dokładniej liczbę osób dokonujących skreśleń w każdym okręgu.

²⁰ Por. Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z 22 I 1957, „Trybuna Ludu”, 23 I 1957, cz. III. Rozbieżności te wahają się od niecałego punktu procentowego do kilkudziesięciu punktów procentowych.

Czy autor nie przemyślał zagadnienia, co oznacza jego „wskaźnik” P_3 ? Czy też po prostu nie powiedział swoim czytelnikom, że „wskaźnik” P_3 , wbrew zapowiedziom, nie informuje o tym, jaki % wyborców odpowiedział negatywnie na pytanie P_3 i głosował bez skreśleń?

Podsumowanie

Takich pytań pod adresem autora, nawiązujących do poprzednio poczynionych uwag, trzeba postawić więcej — i nimi zakończymy pierwszą część niniejszego omówienia.

Pierwsze pytanie dotyczy spraw pojęciowych. Jakby autor zdefiniował terminy: „akceptacja polityczna”, „wskaźniki akceptacji”, „decyzja wyborcza”? Jakie konkretne postawy autor ma na myśli, gdy mówi o akceptacji?

Następne pytania wiążą się z koncepcją kompetentnego i racjonalnego wyborcy, która stanowi założenie analiz autora. Na jakiej podstawie autor sądzi, że wszyscy wyborcy polscy są kompetentni i racjonalni? Czy sądzi, iż zróżnicowanie elektoratu polskiego, który tworzą ludzie o różnym stopniu wykształcenia i politycznej świadomości, ludzie w różnym wieku, o różnym doświadczeniu oraz tradycjach uczestnictwa w wyborach (od wyborów do Dumy i Sejmu galicyjskiego do wyborów w Polsce Ludowej), mężczyźni i kobiety, mieszkańcy wsi i miast, wreszcie przedstawiciele różnych warstw społecznych — nie powoduje różnic w sposobie percepcji sytuacji wyborczej? Czy autor uważa, iż fakt takiego zróżnicowania nie wpływa na to czy wyborcy stawiali sobie jakieś pytania i jakie; na to, jaką doniosłość przypisywali aktowi głosowania? z jakimi skutkami dla siebie liczyli się ze względu na taki czy inny sposób zachowania w dniu wyborów? Czy autor sądzi, że wszystkie te, przykładowo wymienione kategorie wyborców oceniali jednakowo sytuację polityczną, i że zawsze była to ocena realistyczna? Czy autor sądzi, że wszyscy wyborcy przed wyborami byli dobrze poinformowani o przepisach ordynacji wyborczej, trybie głosowania, uchwałach stronnictw politycznych, że wszyscy dostrzegali alternatywy, o których on pisze, że te alternatywy były w ich świadomości jasno zarysowane? Czy autor sądzi, na koniec, że wszyscy rozważali owe alternatywy, czy nie uważa za możliwe, aby na przykład jakaś część wyborców działała pod wpływem wyrobionych nawyków lub jakichkolwiek innych przyczyn, nie mających nic wspólnego z jego pytaniami, które jakoby mieli sobie zadawać wszyscy wyborcy?

Analizy danych statystyki wyborczej dokonane przez autora sugerują, że na wszystkie te pytania odpowiada on negatywnie w tej części pracy, w której dokonuje tych analiz. Jeśli tak jest w istocie, to jakie jest empiryczne uzasadnienie takich przekonań?

Następne pytania wiążą się z poprzednio sformułowanymi. Autor sam wspomina o niektórych czynnikach ważnych w analizie psychologii wyborców, które mają wpływ na ich ewentualne postanowienie, dotyczących sposobu przyszłego wyborczego zachowania. Wspomina o wyrobionym nawyku uczestnictwa w wyborach i stopniu poinformowania o trybie głosowania itp. (por. s. 92, 144). Pisze także, że jakaś część wyborców z 1957 r. mogła głosować pod wpływem nawyku (por. s. 86—87, s. 92). Na s. 189 wypowiada także pogląd, iż bywają wypadki, kiedy frekwencja wyborcza (jeden ze „wskaźników akceptacji”) jest stale wysoka, a mimo to nasilenie akceptacji zmienia się. Zadaje również następujące pytania: „W jakim stopniu system nasz już stworzył warunki po temu, by wyborca nasz był w pełni uświadomiony i zainteresowany aktem wyborów? A jeśli nie jest to pełna przemiana, to jakie są rzeczywiste rozmiary zainteresowania i kompetencji” (s. 202). Jaki jest stosunek uwag i pytań tego rodzaju do analiz, zawierających psychologiczną interpretację wyników wyborów* w kategoriach stopni akceptacji, i do założenia tych analiz, do koncepcji racjonalnego i kompetentnego wyborcy? Czy autor nie zauważył, że jego uwagi i pytania podważają sens tych analiz, poddają w wątpliwość ich założenia?

Ostatnie pytania wiążą się z genezą koncepcji racjonalnego i kompetentnego wyborcy oraz z jej krytyką. Mówiąc o tej krytyce wspomnieliśmy nazwiska uczonych, w których pracach ona występuje. Celowo wymieniliśmy tylko niektóre nazwiska. Są to właśnie nazwiska tych autorów, których krytykę koncepcji kompetentnego i racjonalnego wyborcy autor referuje w ostatnim rozdziale swojej pracy (por. s. 195—198). Autor zna doskonale tę krytykę i aprobuje ją. Dlaczego

więc posłużył się koncepcją, której nieadekwatność była mu doskonale znana? Czyżby sądził, że krytyka ta może mieć zastosowanie tylko wtedy, gdy omawianą koncepcję stosuje się w analizie wyborców na zachodzie; że elektorat polski różni się tym od elektoratu np. brytyjskiego, iż wszyscy wyborcy w naszym kraju są kompetentni i racjonalni?

Chcielibyśmy usłyszeć odpowiedź autora na te pytania. Być może, że odpowiedzi te rzucą światło na pewne zagadnienia, których nie umieliśmy rozwiązać w oparciu o sam tekst pracy. Niezależnie od tego wydaje się, że dotychczasowe nasze uwagi uzasadniają wypowiedziany poprzednio pogląd, iż analiza autora poświęcona decyzji i postawom wyborców musi nosić spekulatywny i nierealistyczny charakter. Charakter ten stanowi rezultat zastosowania błędnej koncepcji badań, głównie tego, że autor nie zwrócił się po informacje do samych wyborców. Jest przecież oczywiste, że więcej odpowiednich informacji o opiniach, postanowieniach i postawach wyborców, o ich stopniu poinformowania itp. dałaby autorowi niewielka ilość wywiadów z przedstawicielami różnych społecznych kategorii wyborców (i to nie koniecznie w próbie reprezentatywnej), aniżeli spekulacje na temat kierunków decyzji wyborcy i wskaźników akceptacji, oparte o analizę przepisów ordynacji wyborczej i liczbowych wyników głosowania. Autor nie mógł przeprowadzić takich wywiadów w czasie wyborów. Mógł je jednak przeprowadzić później, w czasie, gdy podjął swoje badania. Wywiady takie odpowiednio i ostrożnie zinterpretowane pozwoliłyby mu ustalić przynajmniej jakąś orientacyjną typologię ogólnych „definicji sytuacji” wyborczej, występujących wśród różnych kategorii ludności naszego kraju, typologię postaw, zakres i rodzaj podejmowanych decyzji itp. Wywiady takie ponadto na pewno uchroniłyby go od pochopnych i nierealistycznych interpretacji danych statystycznych, gdyż pozwoliłyby mu ujrzeć wyborców polskich, ich postanowienia i postawy takimi, jakimi są w rzeczywistości, nie zaś przez pryzmat fikcyjnych koncepcji i błędnych wyobrażeń.

II. Badania nad zachowaniem wyborczym

Ogólna charakterystyka wniosków autora ze względu na metodę badań i zakres wykorzystanych materiałów

Dotychczasowa analiza badań nad wyborami prowadzi do sformułowanego już uprzednio wniosku, iż autor niesłusznie uczynił centralnym przedmiotem tych badań decyzję wyborcy i związane z nią postawy. Materiał faktyczny, który zebrał autor, nie stanowi wystarczającej podstawy dla przeprowadzenia badań tych problemów. Materiał ten, a zwłaszcza statystyki wyborcze, można jednak opracować z innego punktu widzenia. Statystyki wyborcze zawierają dane, które charakteryzują różne aspekty zachowania wyborców i samo to zachowanie może być głównym przedmiotem badań. Punkt ciężkości przesuwa się wówczas od analizy z punktu widzenia psychologii społecznej do analizy samego zachowania i prawidłowości takiego zachowania w związku z innymi zjawiskami życia społecznego i politycznego. Możliwość przeprowadzenia takiej analizy widzi także autor. Stwierdza on mianowicie, że jego „wskaźniki” mogą być traktowane również „jako pewne charakterystyki zachowania wyborczego” (s. 189), niezależnie od ich roli jako mierników zakresu występowania określonych postaw. W niektórych analizach autora pojęcia „wskaźników akceptacji” czy decyzji wyborczej w ogóle zresztą nie występują. Analizy te, a także analizy, w których spotykamy się z tymi pojęciami, gdy odrzucimy zawarte w nich twierdzenia dotyczące psychologii wyborców, można traktować jako analizy zachowania wyborców i zastanawiać się nad wnioskami autora, dotyczącymi prawidłowości tego zachowania.

Wnioski autora w tym zakresie dotyczą zwłaszcza następujących zagadnień: 1) liczba głosów otrzymanych przez kandydatów z poszczególnych stronnictw i bezpartyjnych (tylko w odniesieniu do wyborów z 1957 r.); 2) liczba głosów, które padły na kandydatów w zależności od tego, jaki jest ich aktualny zawód (tylko wybory z 1957 r.); 3) liczba głosów, które padły na kandydatki—kobiety (tylko wybory z 1957 r.); 4) liczba głosujących na kandydatów FJN itp. na Ziemiach Zachodnich i w reszcie kraju; 5) liczba głosujących itp. a stopień zurbanizowania województw;

6) sprawdzanie list wyborczych a frekwencja wyborcza (tylko wybory z 1958 r.); 7) selekcja dokonana przez wyborców wśród kandydatów a frekwencja wyborcza.

Trzeba tu zaznaczyć, że generalnie rzecz biorąc, wnioski dotyczące tych zagadnień nie są zbyt interesujące i odkrywcze, a ich uzasadnienie najczęściej nie jest właściwe, o czym jeszcze będzie mowa. W zasadzie sformułowanie ich polega na prostym omówieniu słownym danych liczbowych z tablic²¹. Takie wnioski, zwłaszcza jeśli nie są podporządkowane jakiejś ogólnej idei i nie wiążą się organicznie ze sobą, same przeważnie wymagają wyjaśnienia, co zresztą niejednokrotnie stwierdza i autor. Brak ten wynika m. in. z faktu, że autor nie uczynił punktem wyjścia wielu swoich analiz określonych hipotez dotyczących wyborczego zachowania, które sprawdzić by można na drodze odwołania się do danych statystycznych. Ze sprawdzenia niektórych hipotez, wysuwanych przez publicystykę, autor zrezygnował lub też nie uszeregował danych liczbowych tak, aby było można zweryfikować je w sposób nie budzący poważnych zastrzeżeń²².

Autor bierze pod uwagę, następnie, tylko głosy, które padły na kandydatów z miejsc mandatowych, i rezygnuje z bardziej wyczerpującej analizy głosów, które padły na kandydatów z miejsc niemandatowych. Takie postępowanie wiąże się z jego przekonaniem, iż kandydaci z miejsc niemandatowych uzyskiwali głosy prawie wyłącznie dlatego, że wyborcy odmówili ich niektórym kandydatom z miejsc mandatowych (por. s. 118). Jeśli nawet to przekonanie jest słuszne (czego autor bynajmniej zresztą nie uzasadnił), to nie oznacza to wcale, iż wyborcy, którzy skorzystali z prawa do skreślania w stosunku do kandydatów z miejsc mandatowych, nie przeprowadzali selekcji wśród kandydatów z miejsc niemandatowych. Przeciwnie — selekcja wśród tych ostatnich kandydatów miała miejsce, co można stwierdzić z pewnością w odniesieniu do znacznej części okręgów²³. Analiza głosów, które otrzymali kandydaci z miejsc niemandatowych wskazałaby

²¹ Por. zwłaszcza analiza tablicy 4 na s. 114—117 i tablicy 3 na s. 147—152.

²² Pierwsza uwaga dotyczy m. in. podziału na kandydatów „starych” i „nowych” w wyborach 1957 r. (por. s. 110). Druga uwaga dotyczy hipotezy, iż wyborcy w 1957 r. głosowali w większym procencie na kandydatów na posłów—„fachowców”. Jeśli autor chciał rzeczywiście sprawdzić tę interesującą hipotezę, to — choćby w odniesieniu do kilku okręgów wyborczych, m. in. dobrze znanej mu Warszawy — powinien wyodrębnić kandydatów-fachowców od kandydatów, którzy za takich nie mogli uchodzić, biorąc pod uwagę m. in. publikowane w prasie życiorysy kandydatów na posłów, a następnie porównać liczby głosów, które padły na jednych i drugich. Autor nie uszeregował w ten sposób danych. Omawianą hipotezę zajmuje się nieco dokładniej w analizie tablicy 4 (s. 115, 116), która przedstawia dane procentowe dotyczące liczby głosów otrzymanych przez kandydatów z miejsc mandatowych w zależności od ich przynależności do poszczególnych stronnictw i aktualnie wykonywanego zawodu. Następnie autor porównuje „średnie procenty” głosów, które padły na przedstawicieli różnych grup zawodowych, i dochodzi do wniosku, iż jego dane nie potwierdzają „wysuniętej wyżej hipotezy o szczególnej roli czynnika fachowości wśród kryteriów preferencji wyborczej” (s. 116). W tym porównywaniu nie uwzględnił np. lekarzy, za „fachowców” dość arbitralnie uznaje (czego zresztą możemy się tylko domyślać, gdyż tego wyraźnie nie pisze) nie tylko inteligencję techniczną lecz i wszelkich intelektualistów, w tym także literatów i artystów. W innym miejscu zresztą odwołuje się do hipotezy o roli czynnika fachowości jako do hipotezy wyjaśniającej, dlaczego największy % głosów padł na kandydatów bezpartyjnych, zwłaszcza działaczy katolickich. Na s. 116 pisze następnie, że hipotezę o roli czynnika fachowości trzeba sprawdzić w następnych wyborach (czego nie robi zresztą w odniesieniu do wyborów z 1958 r.), nie biorąc pod uwagę, że ta hipoteza może być słuszna tylko w odniesieniu do wyborów z 1957 r. i może okazać się fałszywa w następnych wyborach. W sumie można powiedzieć, że w omawianej pracy ciekawa hipoteza o roli fachowości nie została zweryfikowana.

²³ Zgodnie z przepisami ordynacji wyborczej, gdy wyborca skreślał jakieś nazwisko z miejsc mandatowych, to automatycznie ten głos otrzymał pierwszy w kolejności na liście kandydat z miejsc niemandatowych. W wypadku więc, gdyby wyborcom dokonującym skreśleń chodziło tylko o skreślenie kandydata z miejsc mandatowych i gdyby nie dokonywali selekcji wśród kandydatów z miejsc niemandatowych, to automatycznie najwięcej głosów otrzymaliby pierwsi kandydaci z miejsc niemandatowych, po tym drudzy w kolejności itd. Okręgów wyborczych, w których kandydatów na miejscach niemandatowych wystawiono więcej niż 1, było 107. Spośród nich w 45 okręgach kolejność kandydatów z miejsc niemandatowych według liczby otrzymanych głosów nie pokrywa się z kolejnością umieszczania na liście (por. cytowane Obwieszczenie..., cz. III).

więc, wbrew temu, co sądzi autor (s. 119), na preferencje pewnej części wyborców. Analiza ta przyniosłaby zapewne ciekawe wyniki. Przeprowadzenie jej wydaje się celowe również z tego względu, że relatywnie rzecz biorąc, różnice między liczbą głosów, które otrzymali kandydaci z miejsc niemandatowych, są większe niż różnice w przypadku głosów, które padły na kandydatów z miejsc mandatowych.

Następna okoliczność, która sprawia, iż wnioski autora dotyczące zachowania wyborców nie są specjalnie interesujące, to fakt, iż autor w zasadzie ogranicza się do analiz w skali całego kraju. Posługuje się on przy tym prawie wyłącznie jako mniejszymi jednostkami w ramach ogólnokrajowych zestawień województwami i miastami wydzielonymi, nie zaś okręgami lub ich grupami. Analizy monograficzne spotykamy w pracy tylko w studium wyborów z 1958 r., dokonane są one przy tym pod kątem widzenia regularności, występujących w całym kraju, i wnoszą niewiele nowego do ogólnego obrazu. Taki sposób analizy utrudnia wysunięcie hipotez odnoszących się do jakiegoś określonego, większego czy mniejszego terenu, uwzględniających jego charakterystyczne cechy²⁴.

Sprawdzanie spisów wyborczych a frekwencja wyborcza

Omówione ostatnio okoliczności wskazują, że autor nie wykorzystał możliwości przeprowadzenia wielu analiz, których mógł dokonać opierając się na opublikowanych lub zebranych przez siebie danych. Do takich analiz należy między innymi analiza prawidłowości występujących w zakresie sprawdzania spisów wyborczych i udziału w głosowaniu w wyborach z 1958 r. Autora frapowało widać to zagadnienie, niebagatelne z punktu widzenia praktyki. Wsuwa on nawet problem, bardzo ważny z tego ostatniego punktu widzenia, czy na podstawie danych co do sprawdzania spisów można przewidzieć frekwencję wyborczą. Nie widzi jednak drogi rozwiązania tego problemu i ogranicza się do omówienia liczbowych danych, dotyczących sprawdzania spisów wyborczych w poszczególnych województwach. Na podstawie tego omówienia formułuje pogląd, iż „związek między sprawdzaniem spisów wyborczych a frekwencją wyborczą nie jest zupełnie jednoznaczny” (s. 150) i że „na podstawie danych o sprawdzaniu spisów wyborczych [...] mimo wszystko trudno przewidzieć frekwencję” (s. 152).

Wnioski tego rodzaju naprawdę nie wnoszą wiele nowego do wiedzy o zachowaniu wyborczym ludności naszego kraju, ani nie mogą być użyteczne dla praktyki. Tymczasem prawidłowości, występujące w zachowaniu wyborczym w interesującym nas obecnie zakresie, nie są wcale trudne do uchwycenia, nawet jeśli weźmie się pod uwagę tylko dane odnoszące się do 1958 r., przytoczone przez autora. Związek między sprawdzaniem list wyborczych a głosowaniem w wyborach 1958 r. niewątpliwie istniał i można wskazać na kilka regularności, które tu występują.

Istnienie tego związku można wykazać, obliczając współczynniki korelacji rang dla województwa i miast wydzielonych, uszeregowanych według malejącego procentu osób, które w danym

W tych okręgach wyborcy, którzy dokonali skreśleń, głosowali na pewno nie tylko przeciw jakiemś kandydatowi z miejsc mandatowych. Nie było im także obojętne, na którego kandydata z miejsc niemandatowych oddać swój głos. Znaczna liczba okręgów, w których wyborcy skreślający dokonywali takiej selekcji, pozwala przypuszczać, że także i w niektórych innych okręgach pierwsi w kolejności kandydaci z miejsc niemandatowych uzyskiwali głosy nie tylko w wyniku selekcji negatywnej wśród kandydatów z miejsc mandatowych.

²⁴ Tak więc np. autor nie przeprowadził łatwej analizy rzucającego się w oczy faktu, iż w woj. opolskim % głosów oddanych na kandydatów FNJ w 1957 r. odbiega wyraźnie i od średniej ogólnokrajowej, i od procentu tych głosów we wszystkich innych województwach. Autor marginesowo wspomina o tym fakcie parokrotnie. Przedstawia nawet próbę jego wyjaśnienia w kategoriach ogólnopolskich (kandydaci z miejsc mandatowych w tym województwie nie byli zróżnicowani pod względem przynależności partyjnej — s. 123). Pomija zaś fakt, że tylko w niektórych okręgach w woj. opolskim stosunkowo znaczny procent wyborców nie głosował na kandydatów FNJ przy ogólnej dużej frekwencji (okręgi 61, 62, 64) i że właśnie z tych okręgów wyjechało później najwięcej osób do NRF i NRD w ramach akcji łączenia rodzin. Biorąc pod uwagę ten fakt łatwo można znaleźć wyjaśnienie takiego a nie innego układu głosów w całym województwie.

terminie sprawdzili spisy wyborcze i które wzięły udział w głosowaniu²⁵. Współczynniki te wynoszą: dla sprawdzania według stanu na dzień 20 I 1958 i frekwencji (w zasadzie w dniu 2 II) — + 0,62, dla sprawdzania wg stanu na dzień 16 I i frekwencji — + 0,62, dla sprawdzania według stanu na dzień 12 I, 7 I i 2 I i frekwencji kolejno: + 0,52 + 0,31 i + 0,37. Bliższy związek występuje więc między frekwencją a sprawdzaniem według stanu na dzień 16 I i 20 I i ta relacja będzie brana pod uwagę w dalszych obliczeniach.

Przy obliczaniu współczynników korelacji rang bierzemy pod uwagę miejsce, które w tym wypadku województwo lub miasto wydzielone zajmuje na liście ułożonej według malejącej wartości liczb, charakteryzujących sprawdzanie i frekwencję wyborczą (% osób, które sprawdziły spisy i % głosujących). Obok kolejności województw według ich frekwencji mogą nas jednak interesować jeszcze i inne zjawiska. Na przykład — jakie jest prawdopodobieństwo, że w danym województwie lub mieście wydzielonym % wyborców głosujących będzie większy niż % głosujących w całym kraju? Pewne regularności w tym zakresie występują w zależności od tego, czy w danym województwie % osób, które sprawdziły spisy wyborcze, jest większy czy mniejszy od % osób, które sprawdziły spisy wyborcze w skali ogólnokrajowej. Obliczenia wykonane na podstawie danych z tablic 3 i 4 na s. 148 i 151 wykazują rzeczy następujące. Jeśli w 1958 r. w danym województwie lub mieście wydzielonym % osób, które do 16 I sprawdziły spisy wyborcze, był wyższy niż w całym kraju, to prawdopodobieństwo, iż w województwie tym % głosujących będzie wyższy niż % głosujących w całym kraju, wynosiło 9 na 10²⁶. Jeżeli w danym województwie % osób, które do 16 I sprawdziły spisy wyborcze, był niższy niż w całym kraju, to prawdopodobieństwo, że w tym województwie % głosujących będzie niższy niż w całym kraju, wynosiło 9 na 12. Gdy weźmiemy pod uwagę tylko województwa, gdzie % osób, które sprawdziły spisy i według stanu na dzień 16 I i według stanu na dzień 20 I, był wyższy od % tych osób w całym kraju, to prawdopodobieństwo, iż w tym województwie % głosujących będzie wyższy niż w całym kraju, wynosiło 9 na 10. Natomiast prawdopodobieństwo, iż w danym województwie % głosujących będzie niższy niż w całym kraju, wynosiło 8 na 9, gdy w tym województwie % osób, które sprawdziły spisy, był niższy niż w całym kraju (w tych dwóch ostatnich obliczeniach nie były brane pod uwagę 3 województwa: gdańskie, krakowskie i m. Łódź, gdzie % osób, które sprawdziły spisy według stanu na 16 I, wynosił mniej, a według stanu z 20 I wynosił więcej niż % osób, które wówczas sprawdziły spisy wyborcze w całym kraju).

Podział na województwa według dwóch zasad: czy % osób, które sprawdziły spisy wyborcze, jest większy czy mniejszy od % tych osób w całym kraju i czy % głosujących był w nich więk-

²⁵ Współczynnik korelacji rang służy do zbadania czy między dwoma cechami elementów jakiegoś zbioru istnieje zależność oraz jak silna jest ta zależność. Cechy te mogą być nie mierzalne, ale muszą być stopniowalne. Wartość współczynnika waha się od -1 do +1. Znak + oznacza, że większemu stopniowi nasilenia jednej cechy odpowiada większy stopień nasilenia drugiej. Znak - oznacza, że większemu stopniowi nasilenia jednej cechy odpowiada mniejszy stopień nasilenia cechy pozostałej. Im bardziej wartość omawianego współczynnika zbliża się do 1, tym zależność jest silniejsza. Podstawę obliczeń współczynnika korelacji rang stanowią dwa szeregi elementów danego zbioru, ułożone według stopnia nasilenia jednej i drugiej cechy. Obliczenia dokonujemy przy pomocy odpowiednich wzorów, pozwalających ustalić stopień zbliżenia między kolejnością występowania elementów w obydwóch szeregach. W naszym przypadku elementami zbioru były województwa i miasta wydzielone, ułożone w dwa szeregi: ze względu na wysokość odsetka osób, które sprawdziły spisy wyborcze, i ze względu na wysokość odsetka osób, które wzięły udział w głosowaniu. Przy obliczaniu wykorzystywaliśmy odpowiednie dane z tablicy 3 na s. 148 i tablicy 4 na s. 151 u J. J. Wiatra. Obliczaliśmy współczynnik Spearmana (rho). W sprawie współczynnika korelacji rang patrz m. in. St. Szulc, *Metody statystyczne*, t. II, Warszawa 1954, s. 143 i nast.; M. J. Hagoood, D. O. Price, *Statistics for Sociologists*, New York 1952, s. 467 i nast. Por. także J. Wojtyński, *Zarys statystyki*, Warszawa 1950, s. 204 i nast.

²⁶ Prawdopodobieństwo to obliczono biorąc pod uwagę, że spośród 10 województw, gdzie odsetek osób, które sprawdziły spisy wyborcze, był wyższy niż w całym kraju, w 9 województwach odsetek osób, które wzięły udział w głosowaniu, był wyższy niż w całym kraju. W analogiczny sposób obliczono prawdopodobieństwo w następnych przypadkach.

szy niż w całym kraju, pozwala obliczyć współczynniki, które stanowią miarę innego nieco aspektu związku między zjawiskiem sprawdzania spisów wyborczych a frekwencją. Jeden z takich współczynników, T , jeśli weźmiemy pod uwagę dane co do sprawdzania spisów we wszystkich województwach na dzień 16 I i 20 I, wynosi 0,62 przy dodatnim kierunku zależności²⁷. Gdy w obliczeniach uwzględnimy tylko województwa i miasta wydzielone, gdzie % osób, które sprawdziły spisy, był jednolicie wyższy lub niższy od % tych osób w całym kraju zarówno według stanu na dzień 16 I jak i 20 I, to współczynnik T wyniesie 0,79²⁸.

Dzieląc województwa i miasta wydzielone na grupy w zależności od tego, czy % osób, które sprawdzały spisy wyborcze, był w nich większy od % tych osób w całej Polsce, możemy wskazać na inne jeszcze regularności. Tak więc, jak wspominaliśmy, kolejność województw na liście według wysokości % osób głoszących odpowiada mniej więcej ich kolejności na liście według wy-

²⁷ Współczynnik Czuprowa T pozwala stwierdzić, czy między dwoma cechami występuje zbieżność oraz jak silna jest ta zbieżność. Za cechy zbieżne uważa się cechy „związane ze sobą nie przypadkowo, towarzyszące sobie nie w przypadkowy sposób” (A. K. Kurtz, H. A. Edgerton, *Statistical Dictionary of Terms and Symbols*, 1939, s. 36, cyt za M. J. Hagood, D. O. Price, *op. cit.*, s. 356). Współczynnikami zbieżności posługujemy się w zasadzie w badaniu związków między cechami niemierzalnymi. W przypadku współczynnika T cechy te mogą występować w wielu wariantach (np. pochodzenie społeczne: chłopskie, robotnicze, inteligentkie, burżuazyjne itp.). Podstawę obliczania współczynnika T stanowi tablica czteropolowa, lub zawierająca więcej pól (gdy jedna z cech lub obydwie występują w kilku wariantach), przedstawiająca rozkład elementów ze względu na to, czy posiadają one odpowiednie cechy, oraz porównanie tego rozkładu z rozkładem teoretycznym, losowym. Sposób obliczania T jest więc inny niż współczynnika korelacji rang. Stanowi on miarę innego typu zależności. Wartość współczynnika T waha się od 0 do 1. Wartość 0 oznacza, że zbieżność między danymi cechami nie występuje. Im bardziej wartość T zbliża się do 1, tym zbieżność jest silniejsza. Analizując kierunek odchylenia rozkładu losowego od rozkładu empirycznego możemy ustalić kierunek zależności: czy cechy, będące przedmiotem badania, mają tendencję do łącznego występowania (obecności cechy A towarzyszy obecność cechy B), czy też, odwrotnie, istnieje tendencja, aby cechy te nie występowały ze sobą łącznie (por. M. J. Hagood, D. O. Price, *op. cit.*, rozdział 21, zwłaszcza s. 370, gdzie podano wzór dla obliczenia T). Oto tablica, która stanowiła podstawę obliczeń w przypadku, omawianym w tekście. Ułożono ją posługując się danymi z tablicy 3 na s. 148 i tablicy 4 na s. 151 u J. J. Wiątra, pod kątem sprawdzenia hipotezy: jeśli w danym województwie lub mieście wydzielonym odsetek osób, które sprawdziły spisy wyborcze, jest większy niż odsetek tych osób w całym kraju, to w tym województwie itp. frekwencja jest wyższa niż w całym kraju.

| | | Województwa, w których frekwencja wyborcza była | | Razem |
|--|--|--|-----------------------------|-------|
| | | wyższa niż w całym kraju | niższa niż w całym kraju | |
| Województwa, w których % sprawdzających był | wyższy niż w całym kraju wg stanu na 16 I i 20 I 1958 | 9 | 1 | 10 |
| | wyższy niż w całym kraju wg stanu na 20 I a niższy wg stanu na 16. I 1958 | 2 | 1 | 3 |
| | niższy niż w całym kraju wg stanu na 16 I i 20 I 1958 | 1 | 8 | 9 |
| Razem | | 12 | 10 | 22 |

$$\chi^2 = 12,11$$

$$T = 0,62$$

$$C \text{ (współczynnik zbieżności Pearsona)} = 0,60$$

²⁸ Nie podajemy tu tablicy, opartej o to samo źródło co i tablica w przypisie 27 i zawierającej w części te same dane. Ogólna liczba województw wynosi 19 $\chi^2 = 11,84$; $C = 0,62$.

sokości % osób, które sprawdziły spisy wyborcze. Obraz tej współzależności ulega zmianie, gdy za podstawę analizy weźmiemy nie wszystkie województwa razem, ale ich grupy wyróżnione w podany wyżej sposób. W grupie województw, gdzie % osób, które sprawdziły spisy wyborcze, był wyższy niż w całym kraju, związek między sprawdzaniem a frekwencją jest, relatywnie rzecz biorąc, bardzo wysoki. Odpowiednie współczynniki korelacji rang między sprawdzaniem na dzień 16 I i 20 I a frekwencją wynoszą kolejno + 0,72 i + 0,82, czyli im wyższy w danym województwie % osób, które sprawdziły spisy wyborcze, tym wyższy % osób, które następnie głosowały. Współzależność ta nie jest tak wyraźna lub nie występuje wcale, gdy osobno rozpatrzmy te województwa i miasta wydzielone, gdzie % osób, które sprawdziły listy wyborcze, wynosił mniej niż % tych osób w całym kraju. Odpowiednie współczynniki wynoszą w tym wypadku + 0,27 i + 0,02. O ile chodzi o te ostatnie województwa i miasta wydzielone, to obserwujemy za to inną prawidłowość, o której wspomina zresztą i J. J. Wiatr (s. 151—152). Mianowicie: im dalsze miejsce dane województwo zajmuje na liście ułożonej według malejącego % osób, które sprawdziły spisy wyborcze, tym bliższe początku miejsce zajmuje ono na liście województw, na której kolejność określa wielkość różnicy między % osób głosujących i % osób, które sprawdziły spisy wyborcze — od różnicy największej do najmniejszej. Innymi słowy — im mniejszy % wyborców w danym województwie sprawdził spisy wyborcze, tym większa różnica między tym % a % głosujących, przy czym % tych ostatnich jest zawsze większy. Współczynniki korelacji rang wynoszą tu — 0,83 (sprawdzenie wg stanu z dnia 16 I) i 0,85 (sprawdzenie wg stanu z dnia 20 I)²⁹.

Wskazaliśmy na niektóre prawidłowości dotyczące różnych aspektów związku, występującego między sprawdzaniem spisów wyborczych a frekwencją. Takich prawidłowości można wskazać więcej i dotyczyć mogą one innych jeszcze aspektów omawianego związku. Sformułowania, dotyczące tych prawidłowości, mogą z kolei służyć za podstawę przewidywań wyniku przyszłych wyborów. Oczywiście nie można obecnie określić, jaki jest stopień prawdopodobieństwa tych przewidywań. Prawidłowości, o których była tu mowa, mają charakter tylko statystyczny, jednostkę obserwacji stanowiły nie okręgi, co byłoby bardziej właściwe, a województwa i miasta wydzielone; cała analiza dotyczyła tylko jednych wyborów, odbywających się, jak każde wybory, w określonych warunkach. Brak było w tej analizie rozważań natury merytorycznej, co do której nie mieliśmy materiału. Ogólnie rzecz biorąc, nie wydaje się jednak niemożliwe wysunięcie uzasadnionych przewidywań co do frekwencji wyborczej na podstawie analizy danych dotyczących sprawdzania spisów wyborczych, mimo że warunki, w których odbywają się wybory, są za każdym razem inne. Najbardziej istotny moment stanowi tu to, czy w świadomości wyborców sprawdzanie spisów stanowi istotny element ich uczestnictwa w wyborach w ogóle. Jeśli tak jest — co wydaje się raczej prawdopodobne — to przewidywania dotyczące frekwencji, oparte oczywiście na analizie, w której uwzględnione zostaną dane dotyczące okręgów, i co ważniejsze, na analizie nie tylko formalno-statystycznej, mogą się sprawdzić nawet w wypadku zmiany ogólnych warunków, w których ma miejsce głosowanie. O ile chodzi o badania wykraczające poza analizy statystyczne, to specjalnie ważne wydaje się m. in. zbadanie akcji propagandowej ze względu na jeden jej stały u nas dotąd element: zachęcanie wyborców do sprawdzania spisów, a także zbadanie efektów tej akcji w świadomości i zachowaniu wyborców. Być może, że monograficzna, choćby retrospektywna, analiza omawianej akcji w różnych okręgach, województwach i miastach wydzielonych, m. in. analiza tych jednostek terytorialnych, w których wyborcy zachowywali się w sposób „nietypowy” ze względu na wskazane wyżej prawidłowości (woj. gdańskie, krakowskie, m. Łódź, także woj.

²⁹ Prawidłowość ta występuje również w odniesieniu do grupy województw, gdzie % osób, które sprawdziły spisy wyborcze, był wyższy niż % tych osób w całym kraju. Współczynnik korelacji rang, jeśli weźmiemy pod uwagę sprawdzanie wg stanu z 20 I, wynosi tu ~ 0,514. Należy tu dodać, że w tej grupie województw % głosujących w 5 przypadkach na 13 był niższy niż % osób, które sprawdziły spisy wyborcze (osobiście lub za czyjś pośrednictwem). Zjawisko to, wymagające zresztą wyjaśnienia (częściowe wyjaśnienie tego znajdujemy u J. J. Wiadra), nie wystąpiło w grupie województw, o której było ostatnio mowa w tekście. W obliczeniu w tym przypisie wykorzystano dane z tablicy 4 na s. 151 u J. J. Wiadra.

szczecińskie i m. Kraków) okazałyby się owocna. Przypuszczalnie taka analiza, nie mówiąc już o badaniu samych wyborców pod omawianym wyżej kątem, rzuciłaby wiele światła na związek między sprawdzaniem spisów a frekwencją i na prawidłowości, występujące w tym zakresie. Ustalanie statystycznych zależności na oko i wadliwy sposób obliczania „średniego procentu”.

Sprawa stosowania technik statystycznej analizy w socjologicznych badaniach

W próbie analizy związku między sprawdzaniem spisów a frekwencją wyborczą obliczaliśmy statystyczne współczynniki. Taki sposób analizy wydaje się tutaj możliwy i konieczny. Mieliśmy do dyspozycji odpowiedni, choć nie wyczerpujący materiał liczbowy. Zadanie polegało właśnie na tym, aby stwierdzić czy, omawiany związek występuje i jaka jest siła tego związku, gdyż chodziło o znalezienie podstawy dla przewidywań dotyczących przyszłości.

W omawianej pracy nie znajdujemy nigdzie zastosowania bardziej „wyrafinowanych” (biorąc pod uwagę stopień znajomości statystyki u nas) technik statystycznej analizy, chociaż autor dysponował odpowiednim liczbowym materiałem. W niektórych przypadkach nie są one rzeczywiście potrzebne. Kiedy indziej jednak zastosowanie ich było niezbędne w związku z postawionym zadaniem. Autor formułuje bowiem wnioski, których nie sposób uzasadnić bez posługiwania się omawianymi technikami. Piszę o wyraźnych i mniej wyraźnych korelacjach, zbieżnościach, ich braku, porównuje ze sobą siłę tych współzależności w odniesieniu do różnych zjawisk.

Metodę, przy pomocy której autor dochodzi do takich wniosków, można by nazwać metodą ustalania zależności statystycznych „na oko”. Polega ona na prostym zestawieniu danych procentowych z tablic. Nie chodzi tu przy tym w większości przypadków o tablice nieskomplikowane, a także o dane procentowe, wykazujące znaczne różnice³⁰. Chodzi o tablice o wielu wierszach i rubrykach i o dane procentowe, między którymi różnice są z reguły niewielkie.

Taka metoda musi prowadzić do jaskrawych błędów. Na s. 112 autor zastanawia się, czy istnieje związek między wysokością % osób, które wzięły udział w głosowaniu, % osób, które głosowały na kandydatów FJN, % głosów, które uzyskali kandydaci z miejsc mandatowych, i % głosów, które uzyskali kandydaci PZPR z miejsc mandatowych w wyborach z 1957 r. Sposób, przy pomocy którego autor chce ustalić, czy ten związek występuje, jest w zasadzie słuszny. Autor porównuje mianowicie kolejności województw w 4 szeregach ułożonych według wysokości % osób, które wzięły udział w głosowaniu (szereg 1), % osób, które głosowały na kandydatów FJN (szereg 2), średnim % głosów, które uzyskali kandydaci z miejsc mandatowych (szereg 3), i średnim % głosów, które uzyskali kandydaci PZPR z tych miejsc (szereg 4). Nie oblicza jednak współczynników korelacji rang, którymi należało się tutaj posłużyć. Zestawia natomiast kolejność województw w różnych szeregach „na oko”. W rezultacie tego porównania twierdzi on, że nie ma zbieżności między kolejnością województw w szeregu 1 a kolejnością tych województw w szeregach 2, 3 i 4, podczas gdy istnieje zbieżność w tym zakresie między szeregami 2, 3 i 4. Trzeba tu zaznaczyć, iż wniosek ten pełni niemałą rolę w dalszej analizie autora. Opierając się na nim autor formułuje bowiem inny bardzo ważny wniosek, do którego jeszcze będziemy musieli wrócić później, iż „brak jest jednolitej zbieżności między frekwencją a innymi wskaźnikami akceptacji politycznej” (s. 182)³¹.

Wniosek o braku zbieżności między kolejnością poszczególnych województw w szeregu 1 i następnym jest tymczasem błędny. Współczynnik korelacji rang, obliczony dla szeregu 1 i 2 wynosi + 0,46, dla szeregów 1 i 3 — + 0,56, dla 1 i 4 — + 0,48. Z wyjątkiem współczynnika korelacji rang dla szeregu 3 i 4, który wynosi + 0,98 (co pokrywa się z oceną autora o znacznej

³⁰ W takich przypadkach samo porównywanie procentów może wystarczyć, zwłaszcza jeśli nie chodzi o ustalenie dokładniejszej miary siły zależności i porównywania tej zależności z innymi zależnościami ze względu na ich siłę.

³¹ Termin „miernik” jest tutaj bardziej odpowiedni od terminu „wskaźnik”. Por. S. Szulc, *op. cit.*, t. II, s. 7, przypis. Aby nie wprowadzać zamętu będziemy w dalszym ciągu używali terminu „wskaźnik”.

zbieżności między układem kolumny 3 i 4), wartość tych współczynników jest zbliżona do wartości współczynników korelacji rang między szeregami 2 a 3 (+ 0,35) i 2 a 4 (+ 0,50), między którymi autor dopatruje się zbieżności, a nawet przeciętnie nieco wyższa.

Obliczone współczynniki pozwalają sformułować wniosek, że zjawiska, których miary stanowią wszystkie wskaźniki autora (% głosujących, % głosujących na kandydatów FJN, % głosów, które padły na kandydatów z miejsc mandatowych, % głosów, które padły na kandydatów FJN, % głosów, które padły na kandydatów z miejsc mandatowych, % głosów, które padły na kandydatów PZPR z miejsc mandatowych), są ze sobą związane, choć związek ten nie jest jednakowo silny w odniesieniu do wszystkich par wskaźników i odpowiadających im zjawisk. Błąd popełniony przez autora wynikał stąd, iż zaniedbał on obliczyć odpowiednie współczynniki i niesłusznie zaufał metodzie ustalania zależności „na oko”.

Błąd, który przed chwilą omówiliśmy, jest szczególnie jaskrawy. Nie jest on jednak, być może, błędem jedynym, ponieważ autor z reguły wyciąga wnioski dotyczące statystycznych współzależności między zjawiskami, nie obliczając odpowiednich współczynników (por. zwłaszcza niektóre wnioski wysunięte na podstawie analizy tablic 2, 3, 4, 5, 6 i 7 w rozdz. III, 5, 6, 7, 8, 9, 10 w rozdz. IV i tablice w przypisach w rozdz. V).

Brak polegający na niestosowaniu bardziej „wyrafinowanych” technik statystycznych tam, gdzie wymaga tego postawione zadanie, nie jest jednak jedynym brakiem statystycznej analizy dokonanej przez autora. Ogólnie rzecz biorąc zastosował on taką metodę prezentacji materiału liczbowego, który utrudnia, lub nawet uniemożliwia, dokonanie analizy tego materiału w celu zorientowania się, czy wnioski zawarte w pracy są słuszne i czy zastosowana metoda jest odpowiednia. W tablicach tylko wyjątkowo znajdujemy liczby bezwzględne, autor niemal z reguły (z wyjątkiem tablic 7, 9 i 10 w rozdz. IV) operuje procentami, mimo że częściowo opiera się na danych nie publikowanych. Informacje co do sposobu obliczania procentów są niewystarczające, nie wiadomo czy i na podstawie jakich liczb bezwzględnych zostały one obliczone (por. np. tablica 4 w rozdz. III). W niektórych tablicach znajdujemy odsetki obliczone w różny sposób (tablice 2, 3, 6 i 7 w rozdz. III, tablice 6, 9, 10 w rozdz. IV oraz pochodne od nich tablice w rozdz. V).

Jeden z tych sposobów nie nasuwa żadnych zastrzeżeń. Są to odsetki obliczone na podstawie danych dotyczących frekwencji i liczby osób głosujących na kandydatów FJN. Drugi sposób, zastosowany przy obliczaniu średniego % głosów, budzi natomiast poważne zastrzeżenia. Istotą tego sposobu stanowi to, iż autor ustala „średni procent wyrażający, jaki odsetek głosów [...] uzyskali przeciętnie kandydaci FJN, kandydujący z miejsc mandatowych”, należący do danej kategorii, „obliczając arytmetyczną średnią liczb wyrażających procent głosów ważnych uzyskanych przez poszczególnych kandydatów z miejsc mandatowych” z tej kategorii³². (Kategorie te stanowią np. kandydaci z danego województwa, z grupy województw lub innej jednostki terytorialnej, należący do danego stronnictwa itp.). Autor dodaje więc odsetki głosów, które otrzymali poszczególni kandydaci z miejsc mandatowych, i dzieli je przez liczbę kandydatów. Oblicza zwykłą średnią arytmetyczną na podstawie liczb względnych, nie zwykłą średnią na podstawie liczb bezwzględnych lub średnią ważoną, mimo iż dysponował liczbami bezwzględnymi.

Autor niniejszego omówienia nie jest statystykiem. Lektura podręczników statystyki poucza go jednak, że tak robić nie należy, zwłaszcza jeśli ma się do dyspozycji liczby bezwzględne. Wolno tak robić tylko w specjalnych przypadkach³³. Autor nie uzasadnia poglądu, że ma do czynienia

³² Obydwa cytaty ze s. 32, podkreślenie autora. Autor w tym miejscu mówi tylko o jednostkach terytorialnych. Swoją „średni procent” oblicza on jednak i w odniesieniu do „ugrupowań typologicznych”, nie stanowiących zwartych jednostek przestrzennych (np. woj. zurbanizowane), i w odniesieniu do takich kategorii kandydatów, jak na przykład, kandydaci jednego stronnictwa w całym kraju. (Por. np. tablice 1 i 2 rozdz. III). Z tej racji opuściliśmy w cytacie słowa odnoszące się do jednostek terytorialnych i zastąpiliśmy je ogólniejszym pojęciem kategorii kandydatów. Swoją metodę obliczania średniego procentu autor charakteryzuje także na s. 185 i 186. W przypisie na s. 176 autor podaje nawet statystyczny wzór, jak obliczać ten procent.

³³ Por. S. Szulc, *op. cit.*, t. I, s. 214 i następane.

nia z takim specjalnym przypadkiem. Zapewnia natomiast, że wartości jego średnich procentów nie różnią się od wartości średnich ważonych. Powołuje się przy tym na próbne obliczenia, których wyników nie podaje (s. 110, 186). Obliczenia dla 2 województw — m. Łodzi i woj. opolskiego — wykazują, że różnice te w tych dwóch przypadkach są rzeczywiście niewielkie, wahają się między $-0,08$ a $+1,16\%$, w zależności od województwa i kategorii kandydatów, która została wzięta pod uwagę (kandydaci z miejsc mandatowych w ogóle i kandydaci z poszczególnych stronnictw). Rzecz jednak nie w absolutnej wielkości różnic, które w innych przypadkach mogą być zresztą większe niż w omawianych dwóch województwach. Rzecz w tym, że wnioski autora w części opierają się na fakcie występowania różnic między jego „średnimi procentami” nieraz mniejszych niż 1 punkt procentowy. Tak jest w przypadku części wniosków opartych o tablice 3, 4, 7 z rozdz. III, tablicę 10 z rozdz. IV i inne tablice od nich pochodne (w przypisach w rozdz. V). Autor posługując się sposobem obliczania średnich, który może dać tylko przybliżone wartości, nie pomyślał o dwóch rzeczach: 1) że należało ustalić kierunki i granice tego przybliżenia, 2) że nie należało przywiązywać wagi do różnic, mieszczących się w tych granicach³⁴.

Analiza ostatnio omówionych niedociągnięć i błędów autora skłania do paru ogólnych refleksji na temat stosowania metod statystycznych w naszych socjologicznych badaniach. Wiadomo, że znajomość tych metod nie jest powszechna wśród socjologów średniego pokolenia. Wiadomo również, że dane liczbowe coraz częściej stanowią materiał ich pracy. Wiąże się to z faktem, iż rozwój socjologii idzie w kierunku coraz szerszego stosowania technik statystycznej analizy.

Koncentracja na statystycznym opracowaniu materiału ze szkodą dla jego merytorycznej analizy napewno przynosi nieraz szkodliwe rezultaty. Jeśli jednak socjologowie decydują się na wykorzystanie materiału liczbowego, to pociąga to za sobą określone konsekwencje. Powinni starać się opanować także bardziej „wyrafinowane” techniki statystyczne, gdyż dopiero one umożliwiają stawianie i rozwiązywanie bardziej ciekawych problemów merytorycznych na podstawie takiego materiału. Następnie — nie mogą popełniać rażących błędów. To ostatnie ważne jest choćby z następującego punktu widzenia. Programy studiów socjologicznych przewidują zajęcia ze statystyki. Znajomości technik statystycznej analizy wymaga się od studentów. Nie dobrze byłoby, aby ci ostatni — a z nich także przecież rekrutują się czytelnicy socjologicznych publikacji — czytając prace, w których wnioski formułowane są w rezultacie analizy materiału liczbowego, stanęli przed następującym dylematem: zacząć lekceważyć metody statystycznej analizy lub też autorów tych prac, którzy często są również ich nauczycielami.

Zagadnienie związku między frekwencją a selekcją kandydatów w wyborach

Przedstawione uwagi co do metody autora, rodzaju uwzględnionego przez niego materiału itp. uzasadniają, dlaczego w niniejszym, tak obszernym omówieniu nie zajmijmy się kolejno poszczególnymi wnioskami zawartymi w pracy. Aby sprawdzić, czy są one słuszne, trzeba by znaczną część materiału statystycznego opracować od nowa, co jest niemożliwe choćby ze względu na nie-

³⁴ W wypowiedziach autora dotyczących jego sposobu obliczania „średniego procentu” występuje jeszcze jedna myśl, której chyba nie należy brać całkowicie na serio. Autor pisze: „Ten sposób obliczania średniego procentu pozwala zneutralizować wpływ nierównej liczebności wyborców w poszczególnych okręgach wyborczych” (s. 110) i „średnie arytmetyczne uzyskane z [...] danych procentowych pozwalają ustalić przeciętne wskaźniki akceptacji [...] uniezależnione od przypadkowego czynnika, jakim jest liczebność okręgów wyborczych” (s. 185—186). Tak w pewnym zakresie jest w istocie. Ale czy czynnik liczebności wyborców w okręgach jest tutaj przypadkowy? Jak można chcieć abstrahować od liczebności wyborców, jeśli ma się na celu właśnie ustalenie wysokości odsetka wyborców, którzy głosowali w ten czy w inny sposób? Przecież podstawową jednostką badania w analizie autora są wyborcy, którzy głosują w określony sposób, a nie okręgi, województwa czy „ugrupowania typologiczne” jako samodzielne byty. Poza tym, jeśli autor zamierzał rzeczywiście wprowadzić jakiś nowy typ średnich, których wartość uniezależniona jest (w pewnym zakresie) od liczebności wyborców w okręgach, to dlaczego uznał za stosowne zaznaczyć, że nie odbiegają one od średnich ważonych? Wagami przy średnich ważonych byłyby przecież w danym przypadku właśnie liczebności wyborców w okręgach.

pełne dane przedstawione w pracy (brak liczb bezwzględnych itp.). Nie znaczy to, że wszystkie te wnioski są niesłuszne i że nie mogą służyć jako hipotezy w nowych badaniach, dotyczących wyborów z lat 1957 i 1958, których przeprowadzenie trzeba uznać, niestety, za potrzebne. Przeciwnie — sądzimy, że warto je, obok innych, wykorzystać w tych badaniach. Dotyczy to i hipotezy o współzależności między stopniem urbanizacji i różnymi cechami zachowania wyborczego i hipotezy o wpływie przynależności partyjnej, zawodowej oraz płci kandydatów na ilość otrzymanych głosów, hipotezy o różnicach w zachowaniu wyborczym na Ziemiach Zachodnich i w reszcie kraju. W niektórych wypadkach, mianowicie w tych, gdzie różnice w danych procentowych w tablicach, przemawiające za słusnością wniosku, są wyraźniejsze (zwłaszcza gdy autor nie posługuje się „średnimi procentami”), hipotezy te dzięki analizom autora można uznać za prawdopodobnione w pewnym stopniu. W tym zakresie omawiane analizy wnoszą pewien wkład do wiedzy o wyborach z lat 1957 i 1958. Interesujące są zresztą i niektóre uwagi autora, związane z tymi hipotezami.

Rezygnując z analizy wszystkich hipotez autora, szerzej nieco chcemy omówić jedną, najciekawszą zresztą hipotezę. Czynimy to również ze względu na to, że w oparciu o nią autor formułuje wskazówki praktyczne pod adresem organizatorów wyborów. Chodzi tu o tezę, którą autor formułuje w sposób następujący: „Im wyższa jest frekwencja, tym bardziej wyborcy selekcionują, wybierają* wśród kandydatów” (s. 166).

Zagadnienie związku między frekwencją a selekcją trzeba rozpatrzyć oddzielnie dla wyborców z 1957 r. i z 1958 r., ponieważ miały one odrębny charakter i odbywały się w różnych warunkach, wpływających na zainteresowanie wyborami i zachowanie wyborcze. Autor powołał się lub, jak się wydaje, miał na myśli następujące twierdzenia, gdy formułował przytoczoną wyżej ogólną tezę. 1) W wyborach z 1958 r. w okręgach przemysłowych frekwencja była, relatywnie rzecz biorąc, znacznie wyższa, a „średni procent” głosów uzyskanych przez kandydatów z miejsc mandatowych znacznie niższy niż w okręgach terytorialnych. 2) W obydwu wyborach, jak pisze autor, „brak jest jednolitej zbieżności między frekwencją a innymi wskaźnikami akceptacji politycznej” (s. 182, przypis), tzn. również tym, który autor uznaje za wskaźnik selekcji („średni procent” głosów, które padły na kandydatów z miejsc mandatowych).

Zanim przejdziemy do analizy tych twierdzeń musimy przypomnieć to, o czym była już mowa w związku z wskaźnikiem selekcji autora i jego „średnimi procentami”. Te ostatnie są obliczone niewłaściwie, chociaż można przypuszczać, że odchylenia od właściwie obliczonego przeciętnego procentu głosów są niewielkie i wahają się w granicach paru punktów procentowych. „Wskaźnik selekcji” autora, zgodnie z tym, o czym mówiliśmy na s. 169, nie jest wskaźnikiem selekcji, jeśli jej miernikiem ma być % osób, które dokonywały skreśleń. Załóżmy jednak, że autor rozumie tutaj słowo „selekcja” tak, że jednym z mierników zjawiska selekcji mógłby być właściwie obliczony przeciętny procent głosów, które otrzymali kandydaci z miejsc mandatowych³⁵.

Jeszcze jedna uwaga terminologiczna. Autor nie powinien nazywać swego (niewłaściwie obliczonego) „średniego procentu” głosów oddanych na kandydatów z miejsc mandatowych wskaźnikiem selekcji (w jego niejasnym rozumieniu) czy wskaźnikiem nasilenia selekcji, jak pisze, lecz raczej wskaźnikiem braku selekcji. „Średni procent” w rozumieniu autora jest to procent tych, którzy selekcji nie dokonywali. Wysoki „średni procent” świadczy właśnie o małej selekcji³⁶. Stąd też w dalszym ciągu mówiąc o selekcji w rozumieniu autora będziemy używali terminu „wskaźnik braku selekcji”. Mimo pewnych wad termin ten charakteryzuje lepiej zjawisko, o które chodzi, niż termin używany przez autora. W każdym zaś przypadku usuwa możliwość ewentualnych nieporozumień.

³⁵ Pytanie, co autor rozumiał pod słowem „selekcja”, należy dołączyć do długiej listy pytań pod jego adresem.

³⁶ Za wskaźnik selekcji autor powinien uznać liczbę 100 mniej „średni procent” głosów, które otrzymali kandydaci z miejsc mandatowych.

Zatrzymajmy się najpierw nad drugim z podanych wyżej twierdzeń. Od razu nasuwa się tu uwaga, że gdyby nawet było ono prawdziwe, to nie może być uważane za argument przemawiający za ogólną tezę autora. Twierdzenie głoszące, że brak jest jednolitej zbieżności czy wyrażonej korelacji między wysokością frekwencji a wysokością innych wskaźników, charakteryzujących zachowanie wyborców (w tym także wskaźnika braku selekcji) w formie twierdzącej, można sformułować następująco: korelacja między wysokością frekwencji a wysokością innych wskaźników, włączając wskaźnik braku selekcji, jest niewielka. Jest więc ono sprzeczne z tezą: im wyższa frekwencja, tym wyższa i selekcja. Ta ostatnia teza stwierdza bowiem, że między frekwencją a selekcją istnieje związek, polegający na tym, że wyższym wskaźnikiem frekwencji odpowiadają wyższe wskaźniki selekcji — a nie braku selekcji. Jeśli twierdzenie, o którym mowa, sformulujemy nieco inaczej, zgodnie z tym, co pisze autor na s. 112 o wyborach z 1957: brak jest w ogóle zależności między wartością wskaźnika frekwencji a wartością wskaźnika braku selekcji — to także między nim a ogólną tezą autora występuje sprzeczność, gdyż w tej ostatniej stwierdza się właśnie istnienie określonego rodzaju współzależności między frekwencją a selekcją, a więc i między wartością liczbowych wskaźników tych zjawisk.

Czy w związku z tym tezę autora: im wyższa frekwencja tym większa selekcja należy uznać za fałszywą? Nie możemy to polegać na poprzednich obliczeniach dotyczących wyborów 1957, które wykazują, że wyższej frekwencji odpowiada mniejsza selekcja (por. s. 178), gdyż za podstawę tych obliczeń przyjęto niewłaściwie obliczony „średni procent”³⁷. Gdybyśmy zresztą nawet obliczyli ten procent w sposób właściwy, sam on nie stanowiłby odpowiedniego miernika selekcji, gdyż to zjawisko charakteryzuje także i liczba osób, które dokonywały skreśleń.

Nie posiadamy danych, które pozwoliłyby ustalić dokładne mierniki selekcji we wszystkich jej aspektach, a tym samym zanalizować dokładnie zagadnienie związku tego zjawiska z frekwencją. Ponieważ jednak zagadnienie to jest interesujące, i, zwłaszcza, ponieważ autor formułuje w oparciu o swoją ogólną tezę określone wskazania praktyczne, staraliśmy się je zanalizować, przynajmniej częściowo, w odniesieniu do wyborów z 1957 r. W analizie posłużyliśmy się danymi zawartymi w cytowanym już Obwieszczeniu Państwowej Komisji Wyborczej z 22 I 1957 r.

Wszystkie okręgi wyborcze (116) podzieliśmy na 3 grupy: 1) Okręgi, w których wszyscy kandydaci z miejsc mandatowych otrzymali co najmniej po 90% głosów. Było ich 36. 2) Okręgi, w których co najmniej 1 kandydat z miejsc niemandatowych otrzymał więcej niż 20% głosów lub w których co najmniej 1 kandydat z miejsc mandatowych otrzymał mniej niż 80% głosów. Okręgów takich było 38. W tych okręgach co najmniej 20% głosujących musiało dokonać skreśleń (por. przypis 19 na s. 169). 3) Okręgi pozostałe (42). Zakładamy, że w grupie pierwszej znajdują się okręgi o najmniejszej selekcji, a grupie 2 okręgi, w których selekcja, relatywnie rzecz biorąc, była najwyższa. Okręgi z grupy 3, zgodnie z tym założeniem, byłyby okręgami o średniej selekcji³⁸. Obok tego wprowadziliśmy podział okręgów w zależności od tego, czy % biorących udział w gło-

³⁷ Dla informacji podajemy jeszcze, że współczynnik T obliczony według przyjętych tu zasad dla wskaźnika frekwencji i wskaźnika braku selekcji (używając właściwej terminologii) w wyborach z 1957 r. wynosi 0,51 przy dodatnim kierunku zależności. Czyli: im frekwencja większa tym selekcja (mierzona źle obliczonym „średnim procentem”) mniejsza.

³⁸ Wyróżniliśmy wyżej 2 aspekty zjawiska selekcji: 1) liczbę osób, które dokonywały skreśleń; 2) liczbę skreśleń, dokonanych przez te osoby (w zależności od tego, czy skreślały one 1, 2 czy więcej osób). Pierwszą grupę okręgów, wyodrębnioną w tekście, wyróżniliśmy ze względu na drugi aspekt, tj. liczbę skreśleń w ogóle. Nie jest wykluczone, że ze względu na liczbę osób, które dokonały skreśleń, niektóre z tych okręgów mogłyby znaleźć się w grupie 3 lub nawet 2 (por. przykład podany w tekście na s. 171). W grupie 2, wyróżnionej ze względu na pierwszy aspekt, tj. liczbę osób, które dokonywały skreśleń, nie mogą znaleźć się okręgi, które ze względu na liczbę skreśleń znaleźć się powinny w grupie 1. Jak widać z tych rozważań podział nasz jest mocno niedoskonały. Zastrzeżenia, które zostały sformułowane przed chwilą, mogą jednak w praktyce być nieistotne, jeśli we wszystkich okręgach odsetki osób, skreślających 1, 2 lub więcej kandydatów, są do siebie zbliżone.

sowaniu był niższy czy wyższy od % obliczonego dla całego kraju (kolejno 47 i 69 okręgów). Dla tych danych ułożyliśmy tablicę pod kątem sprawdzenia hipotezy: im frekwencja większa, tym selekcja mniejsza, i obliczyliśmy współczynnik T . Wynosi on 0,32³⁹.

Na podstawie tego obliczenia możemy przyjąć, iż w wyborach z 1957 r. wyższej frekwencji w okręgach towarzyszyła w zasadzie niższa selekcja — z tym zastrzeżeniem, że przez selekcję rozniemie się tutaj zjawiska niejednorodne, których stosunek do siebie nie jest dokładnie sprecyzowany. Być może, że z tym wiąże się niezbyt wysoka wartość współczynnika T . Byłby on może wyższy, gdybyśmy mogli oddzielić od siebie te niejednorodne zjawiska i dokonać bardziej precyzyjnego podziału okręgów. Mimo tych zastrzeżeń wydaje się niemal pewne, że ogólna teza autora, iż wyższej frekwencji odpowiada wyższa selekcja, w odniesieniu do wyborów z 1957 r. jest fałszywa i że związek między frekwencją a selekcją w tych wyborach miał zupełnie inny charakter niż sądzi autor.

W odniesieniu do wyborów z 1958 r. natomiast zagadnienie, czy istnieje związek między frekwencją a selekcją oraz jaki jest to związek, musi pozostać otwarte ze względu na brak danych. Pewne obliczenia pozwalają przypuścić, że związek ten istnieje i że również w tych wyborach wyższej frekwencji odpowiada w zasadzie niższa selekcja. Podstawa tych obliczeń jest jednak niewystarczająca i niepewna⁴⁰. W odniesieniu do jednego tylko aspektu selekcji — liczby skreśleń — prawdopodobnie wydaje się natomiast drugie z poprzednio przytoczonych twierdzeń autora, dotyczące frekwencji i selekcji w okręgach terytorialnych i przemysłowych, mimo że autor opiera je tylko na danych odnoszących się do Warszawy i formułuje je, biorąc za podstawę wadliwie obliczany „średni procent”. Dane z niektórych innych miast, których autor nie przytoczył, wskazują na podobny w pewnym zakresie układ głosów jak w Warszawie. Różnice zaś między procentem osób biorących udział w głosowaniu a „średnim procentem” głosów w okręgach przemysłowych Warszawy są stosunkowo duże, znacznie większe — i to o kierunku odmiennym — niż w okręgach terytorialnych⁴¹. Można na tej podstawie przypuścić, iż tym różnicom odpowiadają różnice rzeczywiste w zakresie ogólnej liczby skreśleń.

³⁹ Oto tabelka, stanowiąca podstawy obliczeń:

Frekwencja wyborcza a selekcja (na podstawie analizy okręgów wyborczych)

| Frekwencja w okręgach | Okręgi o selekcji | | | Razem |
|-----------------------|-------------------|----------|----------|-------|
| | mniejszej | średniej | większej | |
| Wyższa | 31 | 22 | 16 | 69 |
| Niższa | 5 | 20 | 22 | 47 |
| Razem | 36 | 42 | 38 | 116 |

$$\chi^2 = 16,14$$

$$T = 0,32$$

$$C = 0,35 \text{ (współczynnik zbieżności Pearsona)}$$

⁴⁰ Współczynnik korelacji rang dla frekwencji i błędnie obliczonego „średniego procentu” braku selekcji wynosi dla Warszawy (bez okręgów przemysłowych) + 0,34 (podstawa obliczeń: tablica 10, s. 163). Warto tu jeszcze dodać, że korelacja rang dla frekwencji i procentu głosujących na kogokolwiek z kandydatów FJN (a więc odsetka tych, którzy nie skreślali całej listy) wynosi w wyborach z 1958 r. dla wszystkich województw + 0,36, dla Warszawy (bez okręgów przemysłowych) + 0,71. Przy obliczaniu wskaźnika dla całej Polski uzupełniono dane J. J. W i a t r a dotyczące Łodzi (tablica 5, s. 154). Współczynnik dla Warszawy obliczono na podstawie tablicy 10, s. 163.

⁴¹ W Warszawie frekwencja w okręgach przemysłowych była od 7,2 do 12,3 punktów procentowych wyższa, a „średni procent” głosów, oddanych na kandydatów z miejsc mandatowych, od 13,1 do 15,5 punktów procentowych niższy niż w okręgach terytorialnych (por. tablicę 10, s. 163).

Analiza nasza pozwala wysunąć wniosek, iż ogólna teza autora, jeśli odnieść ją do obydwu wyborów, jest najprawdopodobniej błędna. Jest niemal na pewno błędna w odniesieniu do wyborów z 1957 r. Popierają ją, jak dotąd — i to jedynie w odniesieniu jednego aspektu selekcji — tylko dane odnoszące się do specjalnego typu okręgów — okręgów przemysłowych w Warszawie i, zapewne, w innych miastach w 1958 r., które to okręgi obejmowały niewielki odsetek wyborców. Na podstawie przedstawionych przez autora danych nie sposób sprawdzić tej tezy w odniesieniu do innych okręgów w wyborach z 1958 r. Autor nie miał więc prawa formułować wskazań praktycznych, które znajdujemy w jego pracy, jeśli podstawę ich ma stanowić jego ogólna teza. Jego przekonanie, iż zależność: im wyższa frekwencja tym wyższa selekcja jest to „pewna swoista cecha zachowania wyborczego w [...] polskich warunkach”⁴² (s. 166), jest bowiem błędne.

III. Metody badań wykształcone na zachodzie i badania w Polsce

Nasze omówienie analizy wyborów zawartej w omawianej pracy byłoby niepełne, gdybyśmy nie poświęcili jeszcze paru słów kwestii stosunku autora do sformułowanych na zachodzie metod badania opinii publicznej i wyborów. Autor stawia sprawę tak, jak gdyby badacze polscy mogli stosować w zasadzie w całości metody wypracowane na zachodzie — adaptując je jedynie, poddając je pewnym modyfikacjom ze względu na odrębność naszego ustroju społeczno-politycznego, odmienne przepisy ordynacji wyborczej itp.⁴³

Takie stanowisko wydaje się niewłaściwe i niedobrze byłoby, aby zaważyły one na przyszłych badaniach. Każda metoda opiera się na jakichś założeniach, dotyczących społecznej rzeczywistości. Wśród tych założeń mogą być takie, które nie nasuwają zastrzeżeń w odniesieniu do warunków istniejących na zachodzie, lecz które mogą okazać się po prostu fałszywe w zastosowaniu do warunków polskich. Związana z tym jest nieco inna sprawa. Każda metoda pozwala uchwycić pewne aspekty zachowania ludzkiego, także zachowania wyborczego czy politycznego. Te aspekty mogą być ważne w jednych warunkach, ich doniosłość może być minimalna lub niewielka w innych. Stąd też, na przykład, przy pomocy jakiejś metody w jednych krajach można badać zachowanie wyborcze w jego najważniejszych aspektach, podczas gdy w innych krajach uchwyci się przy jej pomocy tylko te strony życia politycznego, które nie są bynajmniej najbardziej istotne.

Te uwagi odnoszą się zwłaszcza do metody nuffieldzkiej. Metoda ta, stosowana w Wielkiej Brytanii, w której ludność ma tyloletnią tradycję i praktykę uczestnictwa w wyborach o ustabilizowanym charakterze, może nie nadawać się jako całość do badania najważniejszych aspektów wyborów w Polsce, w której w tej chwili stosunkowo niewielki już odsetek wyborców pamięta wybory o charakterze liberalno-parlamentarnym i w której doświadczenia polityczne i wyborcze ostatnich

⁴² Niezależnie od tego, że ogólna teza autora jest fałszywa, sam fakt występowania różnic w zachowaniu wyborczym w okręgach przemysłowych i terytorialnych zasługuje na uwagę i wymaga głębszej analizy. Pewne elementy takiej analizy znajdujemy w omawianej pracy (por. zwłaszcza s. 162). Możliwe są tutaj trzy hipotezy: 1) zachowanie wyborców w 1958 r. uległo zmianie w porównaniu z 1957 r., 2) zachowanie wyborców jest inne w wyborach sejmowych (1957 r.) i inne w wyborach do rad narodowych (1958 r.), 3) różnice między zachowaniem wyborców w okręgach przemysłowych a w okręgach terytorialnych wiążą się z różnicami w charakterze tych okręgów. Na podstawie posiadanych danych nie możemy też wykluczyć ewentualności, iż różnice, o których mowa, występowały tylko w Warszawie lub też, że tylko w Warszawie były one tak wyraźne.

⁴³ Por. zwłaszcza s. 50, 83—84, 89—90, 189—190. Nawiasem mówiąc autor nieco zbyt pochopnie grupuje różne metody i zbyt ostro przeciwstawia sobie te grupy. Rezultatem tego jest fakt, że zbliża do siebie niektóre wyraźnie odmienne badania i metody, np. różne metody oparte w jakimś zakresie o wywiady z wyborcami. W ujęciu autora, zwłaszcza tam, gdy porusza on sprawę możliwości stosowania w Polsce badań tego typu, wszystkie one zaczynają sprostawać się do sondaży typu Gallupowskiego, chociaż wiadomo, że w Polsce były przeprowadzane badania przedwyborcze, oparte o wywiady, i że nie wiele miały one wspólnego z sondażami Gallupa.

trzydziestu lat były bardzo różnorodne i zmienne. W związku z tym rozpoczynając badania nad wyborami, a zwłaszcza nad decyzją i postawami wyborców w Polsce, należy najpierw postawić problem: jak wyborcy postrzegają swą rolę i sytuację w systemie władzy politycznej w naszym kraju: czy w kategoriach liberalnego parlamentaryzmu, doktryny przedstawicielskiej czy też inaczej i jak? ⁴⁴ Dopiero po znalezieniu odpowiedzi na te i inne zresztą problemy, choćby to były odpowiedzi prowizoryczne, można rozpatrzeć sprawę, które ze sposobów postępowania badawczego stosowane na zachodzie można stosować w Polsce ze względu na założenia tych metod i problemy, do rozwiązania których są one tam używane.

Uwagi, które poczyniliśmy, nie prowadzą oczywiście do wniosku, iż nie należy korzystać w naszych badaniach z wzorów postępowania badawczego i technik badań wypracowanych na zachodzie. Im bardziej jednak jakaś dziedzina zjawisk w naszym kraju różni się od analogicznej dziedziny zjawisk na zachodzie, tym bardziej trzeba być ostrożnym w przenoszeniu całych skomplikowanych metod, tym większy powinien być wysiłek, zmierzający do wypracowania własnych metod, uwzględniających oczywiście techniki i proste sposoby postępowania badawczego wypracowane gdzie indziej. Dziedzina zjawisk politycznych u nas, z wyborami włącznie, niewątpliwie zaś należy do dziedzin, których odrębność od analogicznej sfery zjawisk na zachodzie jest oczywista. Stosowanie w badaniach tej dziedziny u nas metod wykształconych w innych krajach prowadzić będzie do zniekształcenia obrazu tej dziedziny, do tego, że uchwycimy tylko te zjawiska i ich aspekty, które są w jakimś zakresie, choćby tylko formalnie, podobne do zjawisk na zachodzie, lub niesłusznie wysuniemy je na plan pierwszy. Tym samym zaś stosowanie tych metod prowadzić będzie do upodobnienia obrazu naszego życia politycznego do życia politycznego w innych krajach, niezależnie nawet od intencji badacza ⁴⁵.

Uwagi końcowe

Zbliżamy się do końca naszego omówienia. Jego rozmiar usprawiedliwiony jest przez jego charakter. Była to przede wszystkim analiza błędów. Wykrycie błędu i wykazanie, że został on popełniony zwłaszcza gdy w grę wchodzi niejasność sformułowań, zabiera zwykle wiele miejsca i czasu.

Mimo że omówienie nasze było tak obszerne, nie objęło ono całości pracy autora. Pominęliśmy w nim, poza marginesowymi uwagami, dwa pierwsze rozdziały pracy i rozdział ostatni ze względu na to, że problematyka w nich zawarta odbiega bardzo od problematyki badań nad wyborami. Poza tym, nie chcieliśmy zabierać głosu w sprawach, których rozważenie wymaga zajęcia jakiegoś stanowiska wartościującego w odniesieniu do badanych zjawisk ⁴⁶. Omówienie nie uwzględniało także równomiernie wszystkich analiz autora, odnoszących się do wyborów i spraw związanych z metodologią ich badania. Pominęliśmy na ogół te ustępy, w których autor referuje poglądy innych badaczy i które nie nasuwają na ogół zastrzeżeń. Pominęliśmy także lub tylko marginesowo wspominaliśmy o analizach warunków politycznych, w których przebiegały wybory. Analizy te należą do lepszych partii pracy. Nie omawialiśmy także dokładniej opisów kampanii wyborczych ani analizy treści czasopism. Opisy te i analizy są pobieżne i posiadają przeważnie sprawozdawczy charakter. W charakterystykach kampanii wyborczych autor abstrahuje ponadto od niektórych bardzo istotnych momentów tych kampanii. W sumie jednak omawiane opisy i analizy nasuwają mniej zastrzeżeń niż partie pracy, które były omawiane najdokładniej.

⁴⁴ Autor zwraca uwagę na problem, jak wyborcy widzą swoją rolę w wyborach. Traktuje go jednak jako problem marginesowy, pośrednio wiążący się z zagadnieniem badania wyborów (por. s. 84).

⁴⁵ Do takich samych rezultatów prowadzić będzie posługiwanie się pojęciami, wypracowanymi na zachodzie. Z tej racji dużo zastrzeżeń nasuwa w ogóle pojęcie „opinii publicznej” w ujęciu autora, sformułowane w oparciu o definicje opinii publicznej autorów zachodnich (por. rozdz. I, s. 12 i nast.).

⁴⁶ Por. to, co autor pisze o swoich rozważaniach w rozdziale VI (s. 192).

Szczegółowa nasza analiza dotyczyła więc raczej tych partii pracy, obejmujących zresztą znaczną część jej zawartości, które są najsłabsze. Wiąże się to z tym, że empiryczne badania nad zachowaniem ludzi i ich psychologią, które nas najbardziej interesowały, jako typ pracy naukowej mniej chyba odpowiadają autorowi niż dociekania innego rodzaju. Niezależnie od tego czy tak jest w istocie autor przeprowadził takie empiryczne badania. Popenił w nich błędy zasadniczej natury i błędy te mogą zostać powtórzone w następnych badaniach nad wyborami i zachowaniem politycznym w Polsce.

Już choćby z tej racji szczegółowa analiza tych błędów była rzeczą potrzebną. Jest potrzebna z innego jeszcze powodu. Społeczeństwo nasze odnosi się z pewnym zaufaniem do socjologicznych badań nad współczesnością. Są one u nas popularne. Niezależnie od głosów krytyki, które rozlegają się od czasu do czasu, zaufanie to wyczuwa każdy, kto badania takie przeprowadza. Jest ono zresztą jednym z elementów powodzenia badań i gdyby go nie było, prowadzenie ich byłoby daleko trudniejsze.

Zaufanie to w części tylko płynie stąd, że socjologiczne badania nad współczesnością przyniosły już pewne rezultaty. W znacznej mierze jest to jeszcze zaufanie na kredyt, zaufanie związane z oczekiwaniem, że dalsze badania przyniosą więcej rzetelnej wiedzy o naszym życiu. W tej sytuacji jest rzeczą niezmiernie ważną, aby kredyt ten nie został poderwany, aby publikowane rezultaty prac badawczych pogłębiały zaufanie do badań, a nie przyczyniły się do jego osłabienia.

Prace, w których można spotkać wiele, zbyt wiele błędów, nie pogłębiają tego zaufania. W przypadku omawianego studium wyborów nie chodzi zresztą tylko o same błędy, które w jakimś zakresie popełnia każdy badacz, ani nawet tylko o ich ilość i rodzaj. Chodzi również o rażącą dysproporcję między pozorami wysokiego poziomu naukowego a rzeczywistością, faktycznymi sposobami postępowania badawczego i wynikami osiągniętymi przy ich pomocy.

To, co zwraca uwagę czytelnika omawianej pracy, to wysoce naukowe terminy: „decyzja wyborcza”, „wskaźniki akceptacji”, „metoda nuffieldzka”, „korelacje” bardziej lub mniej wyraźne, także wzory statystyczne, następnie ciągłe zastrzeżenia autora co do hipotetyczności wniosków, wywołujące wrażenie niezwyklej wprost rzetelności, w końcu obfitość powołań na literaturę zagraniczną. Tego rodzaju maniera autora sugeruje, że ma się do czynienia z pracą, której można wierzyć, której poziom naukowy idzie w parze z ambitnymi zamierzeniami. Dopiero po pewnym czasie czytelnik spostrzega, że naukowo brzmiącym terminom nie odpowiadają precyzyjnie określone pojęcia, że to, co autor napisał na jednej stronie, kłóci się z tym, co pisze on o kilka czy kilkadziesiąt stron dalej, że zastrzeżenia autora nie dotyczą spraw najbardziej wątpliwych, że nie ujawnia on arbitralnych i niepewnych założeń, na których się opiera, że mimo iż obficie powołuje się na fachowe dzieła, na rezultaty i doświadczenia obcych badań, nie korzysta z nich, gdy przeprowadza własne badania nad wyborcami i ich psychologią, że, na koniec, popełnia dużo, bardzo dużo zwykłych błędów.

Łatwa do zaobserwowania dysproporcja między pozorami naukowości a rzeczywistością nie usposabia przychylnie czytelnika do omawianej pracy. Nie usposobi go także życzliwie do innych prac, opartych o badania nad współczesnością i wykorzystujących podobny naukowy aparat, ani do samych badań. Nie przyczyni się do ugruntowania zaufania, którego te badania potrzebują.

Jan Lutyński